



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 42 (81)

NIEDZIELA 24 PAŹDZIERNIKA 1943 R.

CENA 20 MLŚ

W NUMERZE:

Adolf Bocheński:
Khanaqin i Coetquidan

Jerzy Trzcłński:
Polska Y. M. C. A.

Stanisław Strzetelski:
Ameryka w obronie suwerennych narodów

Victor W. Germain:
Znaczenie czołgów

Kult niekompetencji

Od strategii do polityki

A R P.

ZJAZD W MOSKWIE

Konferencja w Moskwie jest pierwszym wspólnym zjazdem ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej w czasie tej wojny. Dotychczas odbywały się oddzielnie, licząc już zebrań anglo-amerykańskich premiera Churchilla z prezydentem Rooseveltem, osobno ministrów i dyplomatów angielskich, a znacznie rzadziej amerykańscy jeździli do Moskwy, raz udał się tam nawet — latem zeszłego roku — premier Churchill, który następnie wyznał, że przeprowadzone rozmowy nie należały do najłatwiejszych, innym razem wiceminister sowiecki Motolow zjawił się w Londynie, by podpisać z Anglią 20-miesięczne przysięgę, po czym złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych, gdzie już żadnego przysięzcy nie podpisywał.

Nieobecność Rosji na zjazdach anglo-amerykańskich tłumaczono brakiem czasu marsz. Stalina względnie jego współpracowników, zajętych prowadzeniem wojny, a w końcu koniecznością powstrzymania się Rosji od udziału w naradach, na których omawiane było również zagadnienie wojny z Japonią, z którą Moskwa utrzymywała przyjazne stosunki. Można by z tego wnosić, że obecny zjazd będzie dotyczył wyłącznie zagadnień europejskich, a nie azjatyckich, aczkolwiek stanowisko Rosji wobec Japonii najbardziej interesuje Stany Zjednoczone. Jedynie z terenów sowieckich można przeczyć zadawać szybkie i dotkliwie ciosy imperium mikada, wszystkie inne drogi — nie wyłączając chińskiej — wymagają kosztownych i długich wysiłków, które wojnę z Japonią przeciągną na lata. Co prawda, senator amerykański Chandler stale rozwiewa złudzenia swego społeczeństwa, by dało się pozyskać Rosję do uderzenia na Japonię i w związku z tym zaleca zmianę strategii Stanów Zjednoczonych, to przecież zagadnienie Rosja-Japonia nadal najbardziej fascynuje Amerykanów, którzy zapewne zależnie od tego, jak na tym odcinku ułożą się stosunki, rozpatrywać będą inne problemy związane z polityką Rosji.

Dotyczy one na razie przede wszystkim Europy. „Yorkshire Post”, organ bliski ministru Edena, wywodził, że celem konferencji w Moskwie będzie stwierdzenie, czy wielkie mocarstwa, które wspólnie wyzrywały wojnę, będą zdolne wspólnie wygrać pokój. Minister Eden na konferencji z sojusznicy ministrami spraw zagranicznych w Londynie wyjaśniał ostatnio, że Wielka Brytania jest przeciwna dzieleniu Europy na sfery wpływów i że jego zdaniem, sprawa niemiecka oraz zagadnienia polskie będą poruszone na zjeździe w Moskwie.

Zo strony amerykańskiej nie wysunęto dotychczas konkretnych poglądów na program konferencji. Nowinista „Pravda” moskiewska z góry zastrzegła się sucho i stanowczo przeciw głosom prasy amerykańskiej, jakoby na konferencji miało być poruszone zagadnienie państw bałtyckich. Zdaniem „Pravdy” takie stawianie sprawy byłoby równoznaczne z omawianiem na konferencji statusu Kalifornii lub w ogóle granic Stanów Zjednoczonych, które wszakże nie proponują rewizji granicy meksykańskiej lub wcielenia Guatemali czy Wenezueli do swego obszaru państwowego. „Pravda” wysunęła natomiast twierdzenie, że celem konferencji będzie zagadnienie „skrócenia wojny” przez otwarcie „drugiego frontu” w zachodniej Europie, a w dalszych półoficjalnych doniesie-

niach z Moskwy zaznaczono, że zagadnienie „drugiego frontu” winny być podporządkowane wszystkie inne sprawy.

Wynika z tego, że według opinii amerykańskiej i angielskiej na konferencji powinny być omówione polityczne sprawy europejskie wojenne i powojenne w całości i bez żadnych ograniczeń rzeczowych czy technicznych, opinia sowiecka zaś sądzi, że zjazd zajmie się przede wszystkim sprawą otwarcia „drugiego frontu” i przyspieszenia końca wojny. Anglosasi pragną wyjaśnić polityczne cele walczących mocarstw. Rosjanie chcą ograniczyć się nadal do zagadnień ściśle strategicznych, bez uzależniania ich od polityki.

Dwa te poglądy na zakres prac konferencji są wyrazem trudności, które istnieją w stosunkach z Rosją Sowiecką. Trudności te nie są już ukrywane w prasie brytyjskiej. Mówi się o nich z dużą oględnością i ze szczerą nadzieją, iż przezwyciężone, ale zupełnie otwarcie. Okres przemilczania tych kłopotów należy, jak się zdaje, do przeszłości, jak również okres niezrozumiałego zakłopotania, które opinia angielska okazywała wobec wielkości wysiłku wojennego Rosji, jak gdyby wojnę tę sprawowała swą polityką Wielka Brytania, jak gdyby nie walczyła od dnia 3 września 1939 roku, nie wchodząc w żadne kompromisy z Niemcami, jak gdyby nie starała się podtrzymać „drugiego frontu” w Francji w latach 1939-1940, jak gdyby następnie nie patrzyła na politykę Rosji od czerwca 1941 roku nie odrzucała propozycji Hessa i nie ostrzegała Moskwy przed groźącym jej niebezpieczeństwem, jak gdyby obecnie nie udzieliła Rosji wszelkiej możliwej pomocy nie przestając walczyć na lądzie, morzu i w powietrzu. Niedawne przemówienie ministra Edena w Izbie Gmin, kiedy wspominał o wielkości bitwy o Wielką Brytanię, przerwało zdaje się od okresu nieuzasadnionej wstydliwości wobec sytuacji aż nadto wyraźnie.

Obecne trudności w stosunkach z Rosją wynikają z powodów najróżnorodniejszych, a nie tylko oczywiście polskich. Przede wszystkim nie są szczegółowo ustalone cele wojenne sprzymierzonych. Prezydent Roosevel i premier Churchill oświadczyli niedawno, że nie wystarczy obalić Hitlera oraz Hitlerizm, należy zniszczyć jeszcze w Niemczech przysięgi militarysty, jako istotne źródło agresywności niemieckiej. Nigdy podobne oświadczenie nie padło z ust marsz. Stalina. Przeciwnie, Rosja Sowiecka zawsze stała na stanowisku i to podkreślała, że walczy tylko z hitlerowskimi Niemcami jako takimi oraz że nie dąży do zniszczenia Rzeszy, dając do zrozumienia, że z uwolnionymi od osoby Hitlera Niemcami będzie gotowa włączyć współpracę. Z tych samych względów Rosja Sowiecka nie przyłączyła się formalnie do hasła Casablanka o „bez-

warunkowej kapitulacji” państw „osi” jako podstawowego warunku pokoju. Pierwszym zadaniem konferencji będzie zatem stwierdzenie, do czego aliansi dążą w stosunku do Niemiec, jak daleko sięgają będzie ich wspólna decyzja zniszczenia na lata podjęci niemieckiej, czy walczyć będą nie tylko z hitleryzmem, ale i z pruskim militarystycznym i co nastąpi po ewentualnym upadku Führera.

Drugim punktem ściśle z tym związanym jest sprawa innych, poza Niemcami, narodów europejskich. Za wyjątkiem kilku państw neutralnych wszystkie te narody walczą bądź po stronie sprzymierzonych bądź „osi”, ale wszystkie niemal traktowane są przez Rosję sowiecką w podobny sposób. Wysuwa ona reindywidualizację terytorialną zarówno Polski, która stale odrzucała propozycje niemieckie wspólnej wypraw na Rosję i jest pierwszym aliantem w obecnej koalicji, jak wobec

nie uznawania żadnych zmian igrańicznych, dokonanych po wrześniu 1939 r. Rosja sowiecka podobnie deklaracji nie złożyła. Przeciwnie. Podczas gdy wszystkie państwa sprzymierzone uznają za niebýtwe swe przedwojenne układy z Niemcami, Rosja, choć w teorii i w układzie zawartym z Polską zajęła podobne stanowisko, pragnie zachować te korzyści terytorialne, które dawały jej umowy z Niemcami.

Istnieje wreszcie zagadnienie suwerenności narodów europejskich, dużych i małych. Pod tym względem stanowisko Stanów Zjednoczonych zostało wyraźnie określone w przemówieniu p. Cordell Hulla, o czym na innym miejscu pisze nasz współpracownik p. Strzetelski w korespondencji z Nowego Yorku. Stanowisko W. Brytanii jest podobne, a wyraża się ono w uznawaniu suwerenności chwilowo okupowanych państw sojusznicznych, ich władz naczelnych i armii. Polityka Moskwy idzie tu znowu własnymi torami i wyraża się w znanych czytelnikowi posunięciach, które do powstania zagadnienia partyzantów w Jugosławii i w Polsce, o czym pisała prasa brytyjska. Rodzi się więc pytanie, czy państwa sojuszniczne stana na odzyskanych terenach na gruncie legalności, czy też dowolności, popierając każde z swej strony swoich „partyzantów”?

Zapewne z myślą o tych wszystkich sprawach pisał „Yorkshire Post”, gdy mówił o wielu „ciemnych zagadnieniach”, które powstawać będą w miarę posuwania się wojsk czterech państw sojusznicznych do poszczególnych suwerennych. Stwierdzenie tych trudności nie może być przedmiotem radości lecz dużej troski, ale właśnie dlatego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dążą do wyjaśnienia i ułożenia tych stosunków zczasami, by uprzedzić ewentualne, bardziej groźne nieporozumienia i zaręczyć.

Nie chcemy zgadywać, jakie stanowisko zajmie Rosja wobec tych spraw, na razie bowiem interesuje ją tylko zagadnienie „skrócenia wojny”. Cel ten jest na pewno wspólny wszystkim sojusznikom, ale stawiając go należałoby zastanowić się przede wszystkim nad ustaleniem po stronie aliantów takiej metody postępowania, która umożliwiłaby Niemcom mobilizację znacznej części Europy przeciw obowoi aliantów. Nudawno przedstawiciele Finlandii, Węgier i Rumunii wygłosili przemówienia, w których nie miały usprawiedliwić się, dlatego popierają jeszcze Niemców: poprostu widzą w nich, oczywiście krótkowzrocznie, siłę, która zabezpiecza te kraje w ich mniemaniu przed skokiem w nieznaną. Gdyby narody te były pewne, że po wyrzuceniu się terenów nabytych w oparciu o Niemcy, po wynagrodzeniu szkód i strat zadanych sąsiadom, po usunięciu żywiołowych quis-



Marzał Wład gen. Kazimierz Sosnkowski ze sztabem

Rumunii, Finlandii lub państw bałtyckich. Co więcej, podczas gdy premier Churchill oświadczył niedawno, że satelici „osi” będą na pewno lepiej traktowani po swym nawrocie od Niemiec i że ich droga powrotu do rodziny narodów będzie łatwiejsza (przykład Włoch świadczy, że nie trudno jest trafić do serc Roosevelta i Churchilla), nigdy podobne oświadczenie nie padło z ust marsz. Stalina. Przeciwnie, wszystkie oligarchiczne powstania dyktatoratu czterech państw, stref wpływów itd. znajdowały poparcie przede wszystkim w Moskwie.

Powstałe zatem pytanie, czy celem wojny jest trwałe umieszkodzenie Niemiec, czy też spłonie innych narodów europejskich i czy koczują wojny mają zapas Niemcy, czy też wszystkie inne pała Rosji Sowieckiej i Rzeszy, kraje europejskie?

Strefy wpływów i granice. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone oświadczyły wyraźnie, że są przeciwe twierdzeniu stref wpływów. Oba mocarstwa dały temu wyraz — zapraszając Rosję do komisji śródziemnomorskiej, oczekując, że ze swej strony będą oczywiście współdziałały w decyzyjach o sprawach Europy wschodniej. Lecz Moskwa wciąż walczy na ten temat. Uważa nawet, że zajmowanie się sprawami państw bałtyckich oznaczałoby mieszanie się do jej wewnętrznych zagadnień. Stają brytyjski i amerykański rzędzi zagadniczo na stanowisku

lingwowskich — ich struktura państwowa pozostanie nieknięta, ich wewnętrzne życie polityczne uszanowane, ich obszar narodowy nie uszczuplony — państwa te posłoby wojnę bodaj może skuteczną, niż pełne wyciały rzyka otwieranie „drugiego frontu” we Francji.

Nie będziemy przesadzając, co osiągnie zjazd w Moskwie. Przybycie tam pp. Edena i Cordell Hulla świadczy, że obaj ci mężowie stanu wierzą w powodzenie swej misji. Z drugiej strony zjazd stanie w obliczu zagadnień niezmiernie trudnych, które bodaj czy będą mogły być w pełni rozwiązane w czasie jednego konferencji. Odpowiedzi udziału Rosji w komitecie przygotowawczym dla opracowania powojennego systemu monetarnego w myśli propozycji w Brytanii, nieopartej przez Wielką Brytanię — świadczy, że Rosja chce pozostać sobą, że nie chce włączać się do międzynarodowego systemu gospodarczego, że chce zachować własne instytucje, własną gospodarkę i własną politykę. Z tym trzeba się liczyć trzeźwo i odważnie bez względu na takie czy inne ewolucje taktyczne. Wielu ludzi ulegając temu, co Anglię nazywają „wishful thinking” widzi Rosję tak, jakby chcieli ją widzieć, tymczasem jest ona przede wszystkim sobą, odrębną polityczną i gospodarczą, pragnącą zachować niezależność decyzji w każdej sytuacji.

Stanowisko takie jest powodem owych „ciemnych zagadnień”, o których pisał pisma brytyjskie. Jeżeli wszakże są one „ciemnymi” dla dyplomacji brytyjskiej i amerykańskiej, których trudną sytuację dobrze rozumiemy, dla nas, Polaków, są nieraz zagadnieniami bytu.

Minister Eden sądzi, że sprawy polskie będą w Moskwie poruszone. Będą jednak poruszone bez naszego udziału. Mamy oczywiście pełne zaufanie do lojalności zarówno ministra Edena jak i p. Cordell Hulla, ale stano, jaki obecnie wytworzył się nie możemy uznać za normalny i nie możemy on prowadzić do powstawania niepożądanych precedensów. Co prawda, w prasie ukazały się komentarze, że w naszym sprawie nie zapadnie bez naszego udziału żadna decyzja, lecz zapewnienia te nie mogą ostatecznie zniechęcić, ani aktywności. Miejsmy piękna kartę w dyplomacji europejskiej, jako zdecydowany swego czasu przeciwny paktu czterech, który okazał się jednym ze źródeł tej wojny, a następnie jako ci, którzy stanowczo oddegali się od układu monachijskiego, który był symbolem słabości dyplomacji niektórych mocarstw. I w jednym i w drugim wypadku Polska uważana przez niektórych politycznych, okazała znacznie więcej trzeźwości, roztropności, dąż do przewidywania i charakteru niż niejedno wielkie ówczesne autorytety. Trzeba ten styl naszej postawy znowu wydobyc i utwierdzić.

Pomijając już to, że znalazłszy się poza granicami państwa, nie mamy żadnego tytułu ani prawa czynić ustępstw kosztem zasadniczych interesów Polski — przypisy naszej konstytucji bardzo wyraźnie ograniczają tu możliwości rządu, a nawet Prezydenta Rzeczypospolitej na rzecz regularnej reprezentacji narodu, której obecnie nie ma — musimy jasno sobie uprzytomnić i wyciągnąć ślad wnioski, że w okresie rewolucyjnej fazy wojny, w czasach kiedy zagadnienia

(Dokończanie na str. 8)

STANISŁAW STRZELSKI

AMERYKA W OBRONIE

(Korespondencja własna)

Historia jest zadrzonymi kunktatorami. Pilnie strzeże swego monopolu prowadzenia ludzkości wśród chaosu wielkich wydarzeń. Rzuci klucz do rozwiązywania na gorąco zagadki ukrytych związków przyczynowych i mozaiki procesów dziejowych. Z tego powodu zdarza się czasem, że najbardziej przełomowe procesy zostają dłużej czas ukryte w cieniu wydarzeń, bijących w oczy swą sensacyjnością.

W takich wypadkach dochodzi do owych ciekawych zjawisk „dalloniizmu” opinii publicznej, z których jedno mawia: sposobność widzieć własnie obserwowane. Doinowle wydrzenia srodziemnomorskie do tego stopnia pochlonely uwage opinii publicznej, ze tylko nieledzi sledza bieg innej, niemniej dotnioszej sprawy, a mianowicie rozwioj

brząc na siebie zobowiązań nie do zrealizowania.

Na wiosnę b. r. jeden z wybitnych polityków amerykańskich rzucił zdanie: — Gdy własnemu domowi grozi ruina, nie można zużywać energii na nieobiecujące plany. Coś tak, jakby polskie „mierzenie zamiaru według sił”.

Przez parę miesięcy zamilkła w Ameryce dyskusja na temat Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności. Powiał wiatr tzw. realizmu i amerykańska opinia publiczna poświęciła czas i wysiłki, by znaleźć odpowiedź na pytanie: o „jaką kombinację sił” powinien być oparty przyszły porządek świata? Jeden z najwybitniejszych publicystów amerykańskich, Walter Lippmann, wydał książkę, w której wysunął realistycznie zasadę ostrożnego i dokładnego liczenia się z siłami przed podejmowaniem jakichkolwiek zobowiązań.

W tym właśnie czasie oficjalni politycy U.S.A. i Wielkiej Brytanii kilkakrotnie i z naciskiem podkreślali konieczność solidarności czterech wielkich mocarstw U. S. A., Wielkiej Brytanii, Rosji i Chin stwierdzając równocześnie, że porozumienie tej „wielkiej czwórki” będzie miało wielkie znaczenie zarówno dla osiągnięcia zwycięstwa jak i przygotowania pokoju.

Four Big Powers... Cztery wielkie mocarstwa...

Te trzy słowa padły w chwili, gdy amerykańska opinia publiczna akurat zastanawiała się nad znalezieniem najlepszej „kombinacji sił” dla zapewnienia światu pokoju i spokoju.

I natychmiast znaleźli się usłuźni komentatorzy, którzy postanowili „rozwinąć” tę myśl jako „realistyczną koncepcję pokoju”. Przyjaciele Z. S. R. R. w Stanach Zjednoczonych podjęli energiczną kampanię w prasie i w radio pod hasłem: „Jedynie zbawienie świata w oddaniu całej władzy czterem wielkim mocarstwom, które podzieliły między siebie „sferę wpływów” i będą czuwały nad bezpieczeństwem i pokojem”.

Jakkolwiek rzecz była szyta bardzo grubymi niemi, trzeba przyznać, że początkowo wiele osób dało się nabrać na tę „realistyczną” wdękę.

Był okres taki w lecie b. r., że bardziej wrażliwi Europejczycy w Ameryce, którzy dosłownie brali zapowiedzi o tym, że w przyszłym świecie będzie tylko „4 bossów” zaczęli już pesymistycznie przeobrażać, że właściwie szkoda się ludzi, bo klamka już zapadła. Ze wbrew nadziejom wymęczonych narodów europejskich w umysłach anglosaskich zapanowała doktryna jakże odmienna od zasad Karty Atlantyckiej i „Czterech Wolności”. Ze doktryna ta, charakteryzowana przez jej autorów jako zwycięstwo myśli realistycznej nad „nigławicowym idealizmem”, nie tylko przypomina ludzkiego Metternicha i jego politykę „Święte Przymierze”, ale nawet zdradza dość pewne pokrewieństwo z niemieckimi planami podziału świata na kilka sfgntycznych „Grossraumów”.

— Gdzie w tej doktrynie — pytali Europejczycy — już nie tylko Francja lub Polska, lecz w ogóle Europa? Czy narody europejskie mają być w myśl formuły niemieckiego geografa Ratzela tylko kowadłem dla rosyjskiego młota? Czy Ameryka odkryta w r. 1493 przez Europę w drodze do Indii zamierza Europę „przeoczyć” w r. 1943 w drodze na „Wschód”?

Jeden z publicystów amerykańskich napisał jeszcze w sierpniu 1943 r.: „Zdaje się, że idea, by świat miał tylko 4 wielkich bossów i powrócił do teorii równowagi sił, zdobywa kraje anglosaskie. Idea ta jest kategorycznym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co prezydent Wilson mówił w czasie pierwszej wojny światowej. W rzeczywistości idea ta była zaprzeczeniem nie tylko programu Wilsona, ale także tych wszystkich hasel, które Europa uważa za istotny cel jej wojny. I trzeba przyznać, że w okresie po-

przedzającym narady prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla wielu ze spokojnych nawet i zrównoważonych obserwatorów europejskich, w tym polskich, zaczęły trapić wątpliwości i obawy: Czy aby istotnie w naszych oczach nie kruszy się owy idealizm amerykański i owa twórcza polityka anglosaskich potęg, na której narody Europy tak bardzo liczą? Najostrożniejsi i najlepiej poinformowani przyznawali, że zjawisko utwierdzania się jak gdyby w opinii amerykańskiej doktryny o świecie podzielonym na sfery wpływów 4 wielkich mocarstw jest wprawdzie niepokojące, ale równocześnie dodawali:

— Rozwiązanie tej zagadki polega na tym, by stwierdzić w jakim stopniu źródła tej doktryny znajdują się w Waszyngtonie i w Londynie, a w jakim w Moskwie.

Zagadka wyjaśniła się z początkiem września b. r. w okresie konferencji w Quebec.

II. Po Quebec

Cóż więc się stało w Quebecu i później w Waszyngtonie?

Kto spodziewał się znaleźć wyczerpujące wyjaśnienia w tzw. komunikatach i oświadczeniach oficjalnych, tego musiało spotkać rozczarowanie. Tutaj całkowicie ma rację ów dygnitarz, który ogłosił „szczegółowy” konferencji w Quebec obcuje po — wojnie.

Wiele światła na całą sprawę rzucił natomiast fakty i ważne wydarzenia polityczne, które nastąpiły bezpośrednio po Quebec.

Węc przede wszystkim fakt pierwszy: prezydent Roosevelt i premier Churchill nie czekali w Quebec na wciąż ociągających się i kapryśnych polityków rosyjskich i bardzo istotne decyzje wyłożyli — sami. Zamiast czekać nie wiadomo jak długo zanim marszałek Stalin zdecydował się wreszcie jasno wyłożyć swe opinie, szefowie polityczni i wojskowi owi panstw anglosaskich postanowili stworzyć jak się wyraził premier Churchill w swej mowie z dn. 6 września b. r., — „niezwykle potężną maszynę”, której zadaniem będzie wprowadzenie i zabezpieczenie pokoju po wojnie.

Stato się to w bardzo prosty sposób. Zadania i kompetencje istniejącej już dla celów wojennych instytucji anglo - amerykańskich „połączonych sztabów” zostały rozszerzone na bezpośredni okres powojenny.

Wymowa tego faktu jest nader jasna. W okresie, gdy niektórzy spodziewali się już sprzecyzowania form, w jakich ma nastąpić podział sfer wpływów w świecie między 4 wielkimi mocarstwami, konferencja w Quebec przyniosła matematyczną niespodziankę: czwórka zmieniła się w dwójkę.

Właściwa formuła tych decyzji mogłaby tak określić: Ameryka i Anglia decydowały, by jadem, z którego będą się wykluwały istotne decyzje powojenne, była ściśle współpraca tych dwu państw.

Z formuły tej oczywiście nie wynika w najmniejszym stopniu niechęć do współpracy z innymi państwami, a przede wszystkim z Chinami i Rosją. Pp. Roosevelt i Churchill poświęcili w Quebec wiele czasu na wyczerpujące narady z przedstawicielem Chin, a co do Rosji, to jednym z pierwszych następstw konferencji w Quebec był fakt świadczący wyraźnie o chęci państw anglosaskich współpracy z Rosją, mianowicie zaproszenie Rosji do srodiemnomorskiej komisji alianckiej.

Komisja ma na celu sprawowanie kontroli nad cywilną władzą okupacyjną w obszarach srodiemnomorskich.

Skądże jednak udział Rosji w pracach komisji tak odległej zakresem swych prac od zainteresowań bezpośrednich Rosji? Zdaje się, że odpowiedź może być tylko jedna: Ameryka udział ten jest tak samo logiczny, jak będzie logiczny udział Stanów Zjed-

noczonych A. P. w decydujących np. spraw Europy srodkowo-wschodniej. — Jak widzimy więc, decyzje ostatnich konferencji Roosevelta i Churchilla nie zostały bynajmniej po drodze podważone na tzw. stręły wyludów...

Aby lepiej pojąć istotę zmiany, jaka obecnie dokonuje się w klimacie amerykańskiego życia politycznego, trzeba bodaj pokrótce omówić kilka ważnych wydarzeń ostatnich tygodni. Oto dość spory rejestr tych wydarzeń: mowa premiera Churchilla; mowa gubernatora stanu New York Deweya, uważanego przez niektórych za kandydata na prezydenta w r. 1944; rezolucja w sprawie polityki zagranicznej, uchwalona przez stronnictwo republikańskie na zjeździe na wyspie Mackinac; wreszcie exposé Cordella Hulla z dn. 12 września i mowa b. ambasadora Bullitta o sprawie polskiej.

O mowach Churchilla i Deweya pisał w dniu 12 września „New York Times”:

„W ciągu jednego tygodnia dwaj wybitni przedstawiciele dawo narodów — jeden na szczyście swej kariery, drugi, o któ-

nymy propozycjami wystąpili pp. Churchill i Dewey, gdyż o nich właśnie pisze „New York Times”?

Istota tych propozycji w obu wypadkach była jasno sformułowana koncepcja ścisłego sojuszu i ścisłej współpracy Ameryki i Anglii po wojnie. Rewolucyjność tej koncepcji polega na tym, że po pierwsze stanowi ona równocześnie pogrzeb pierwszej klasy dwu wiekowych doktryn: angielskiej splendid isolation i amerykańskiego izolacjonizmu, po drugie zaś przenosi punkt ciężkości w dyskusji nad organizacją jutrzniejszego świata z koncepcji 4 wielkich mocarstw na koncepcję ścisłego sojuszu U. S. A. i Wielkiej Brytanii.

Na pytanie jak opinia amerykańska rozumie zasady, na których powinna oprzeć się organizacja polityczna przyszłego świata, odpowiada w pewnej mierze wspomniana rezolucja rozsnęcone w wpływy i sięgające po władzę w Ameryce stronnictwa republikańskiego. Najważniejszy polityczny drugi punkt tej rezolucji, uchwalonej na zjeździe w Mackinac zaczyna się od słów:

„Odpowiadzialny współdziałal Stanów Zjednoczonych w powojennej organizacji współpracy suwerennych narodów dla zapobieżenia wojkowej agresji i utrzymania w wolnym świecie stałego pokoju ze zorganizowaną sprawiedliwością”.

Jakżć te słowa, a zwłaszcza usłępo o suwerenności narodów, są w swym duchu i w swej treści różne od pomysłów stworzenia 4 super-rządów dyktujących według własnego widzi-miska ład na oddanych sobie „sferach wpływów”...

Po dłuższym okresie niejasności i błędzenia omackiem opinii publicznej polityka zagraniczna U.S.A. wchodzi w okres krystalizacji. Ujawnione decyzje konferencji w Quebec, mowy Churchilla i Deweya oraz rezolucja w Mackinac dały wiele konstruktywnych elementów w dyskusji o przyszłym pokoju, uspokoiły szereg obaw, ale pełne wyjaśnienie przyniosła dopiero historycznej doniosłości mowa amerykańskiego sekretarza stanu, p. Cordell Hulla z dnia 12 września b.r.

III. Mowa Cordell Hulla

Historyczna doniosłość mowy Cordell Hulla z dnia 12 września polega na tym, iż jest ona uczciwą i dojrzałą syntezą idealizmu Wilsona, wskazań Karty Atlantyckiej i Czterech Wol-



Cordell Hull

rym wielu sądzi, że znajduje się na drodze do tych szczytów — otwarcie wystąpił z propozycjami, które niedawno jeszcze wywołałyby dla jednego prooetwa politycznej śmierci a dla drugiego strzępę wpływów we własnym kraju, i propozycje le zostały z wielką siłą entuzjastycznie przyjęte.”

Z jakimiż to straszonymi i rewolucyj-

LIST DO

N. York we wrześniu 1943 r.

Depesza, która nadeszła od Pana do Waszyngtonu, z propozycją bym przysłała Wam felieton — dziwny wywołała skutek. Jak reflektor rozarła noc, w jaką porządził się dzień wczorajszy i ukazała mi się w ostrym blasku przeszłość — a raczej fragment przeszłości.

Jest lato 1939. Na świecie panuje cisza, która poprzedza burzę, (nie wszyscy odczuwali ją wówczas w ten sposób). Fate Atlantykn wiosna do brzegów Europy okrę pod polską banderą. Okręt nazywa się „Pilsudski”. Na wierzchołku podobnej do klaki szklanej, zawieszony wielki niebem a wodą — nasza „paczka”. Wracamy z wystawy światowej, nasytzeni, trochę oszołomieni, jak dzieci zmęczone ostatnim dniem wakacji, zbyt przeładowane przemyśleniami.

Jeszcze nam szumi w uszach Nowy York jazgolem, wrzawą wioleczyzną, szynkarzka wystawowych kolejek, foscotem subwanoj, jazzbandedm luksuskowych hoteli, wyciem syren policyjnych, które poprzedzają nasze auta, wypózerzone gósciom z Polski”...

Ameryka zjawniła się nam wówczas w osobliwej postaci. — To był jakiś fantastyczny kiermasz, na którym wśród gołych ninf,

gipsowych pomników, krów dojonych elektrycznością, najszybszych na świecie samochodów, najpóźniejszych lokomotyw, najkrzykliwszych afiszów, najsmuklejszych kobiet i najszybciej produkowanych konserw mięsnych (rzecz się do kota wola — wyskakują tysiące hamburgerów na grzanek) — było cichotko sztuczne serce, stworzone przez doktora Carella, konkurenta Pana Boga. Serec było miarowo a spokojnie w sfoiku, nerwicznie odgrazającym je od świata, pewnie dlatego nie drżało niepokojem, nie przeczuło, że jest to ostatni kiermasz ginącego świata i że państwo wielkie mocarstw zamienią się niebawem w żalobne mauzolea, w lamusy pamiętek po nieobsczykach. Nie przezwalało również, że na Times Square zagasną obdęne karuzele neonów i magicznych latarni, w których oślepiającym blasku przechadzaliśmy się do świata, pijani Ameryką.

Ani sztuczne serce na wystawie nowojorskiej, ani nasze żywe serec nie odgadły, że nie tylko było nam dane odbyć ostatnią w naszej erze „majówkę”, ale że ktoś „Pilsudski” już następnego roku spocznie na dnie oceanu, jakby los łaskawy chciał utrudzić temu symbolicznemu noszącemu nazwę okrętoji — pogrzeb najgodniejszy.



Franklin Delano Roosevelt

przełomowych „wypadków” w dziedzinie ustalania podstaw przyszłego pokoju w świecie.

Zagadnienia te łączą się ściśle z faktem konferencji pp. Roosevelta i Churchilla w Quebec.

Przed Quebec

— O wszystkich szczegółach dowiedzie się panowie najpóźniej w trzy, no, może w cztery miesiące po... zakończeniu wojny.

Tak odpowiadział pewien amerykański dygnitarz ciekawym dziennikarzom, gdy wypytawali o szczegóły decyzji politycznych, które zapadły w czasie kilkutygodniowych narad prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla w Quebec i w Waszyngtonie.

Dygnitarz ów miał tylko częściowo rację. Istotnie. Nie znany dziś i nie przedko zapoznany się z „szczegółami”, zwłaszcza taktycznej natury, ostatnich narad szefów polityki U.S.A. i Wielkiej Brytanii. Z drugiej strony jednak możemy już obecnie, na podstawie szeregu faktów i miarodajnych oświadczeń, stwierdzić po pierwsze w jakim zasadniczym kierunku poszły te decyzje, a po drugie, że będą one miały przełomowe znaczenie dla dalszych losów wojny i pokoju.

Aby zrozumieć sens ostatnich wydarzeń, trzeba zdać sobie sprawę, jak wyglądała sytuacja, zanim w sierpniu b. r. doszło do spotkania prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla.

Powiedzieć od razu: Z punktu widzenia nie wtajemniczonego i z boku stojącego Europejczyka i Polaka sprawy przedstawiały się niejasno, a czasami wręcz — dramatycznie.

Oto przez szereg miesięcy wiosny i lata 1943 Europejczycy żyjący w Ameryce codziennie słyszeli w radio i czytali w prasie, że zdaniem wybitnych publicystów i polityków angielskich i amerykańskich istnieje tylko jeden realny sposób zaprowadzenia ładu i bezpieczeństwa w przyszłym świecie, a mianowicie ściśle porozumienie czterech wielkich mocarstw światowych tzn. U. S. A., Wielkiej Brytanii, Rosji i Chin.

Zaczęło się od tego, że przy dyskusji nad „Kartą Atlantycką” niektórzy publicyści wysunęli takie wątpliwości: — Karta Atlantycka i „Cztery Wolności”, ogłoszone przez prezydenta Roosevelta, zawierają bardzo pięknie i bardzo słusze zasady. Ale polityki światowe nie buduje się tylko na pięknych hasłach. Trzeba mieć siły do ich przeprowadzenia i poczucie odpowiedzialności, które nie pozwala

SUWERENNYCH NARODÓW

„Orla Białego“)

ności Roosevelta z wymogami sytuacji politycznej.

O to właśnie najbardziej chodziło. Tego było w Ameryce najbardziej brak. Brak, który w znakomitym stopniu ułatwiał wschodnim agitatorom głoszenie „realistycznej koncepcji pokoju” z podziałem wpływów na 4 Grossrauma.

Amerykanin jest z natury swiej idealistą. Ale jest równocześnie człowiekiem konkretnym. Tzw. program nie wystarczy mi, musi posiadać wizję.

Program Karty Atlantyckiej i Czwerech Wolności zdobył większość opinii amerykańskiej, ale nie zdołał się w niej ugruntować, bo był zbiorem zasad bez wskazania metod i dróg realizacyjnych. Ten właśnie moment ułatwił głosicielowi „realistycznej koncepcji pokoju” w krótkim czasie zdobyć w Ameryce stosunkowo poważnych sukcesów.

Dzięki swej czułości, konkretności i precyzji myślowej, mowa Cordella Hulla, jako oficjalnego przedstawiciela prezydenta Roosevelta i rządu Stanów Zjednoczonych, wytręciła główną broń z ręki „realistyczno-grossraumowych” agentów.

Stormulowana przez Cordell Hull w jego „6 punktach” zasady prawa każdego narodu posiadającego poczucie odpowiedzialności historycznej do niezależności, równości wobec prawa narodów wielkich i małych i suwerenności każdego państwa stanowią wyraźną, męską i zdecydowaną odprawę, udzieloną w imieniu polityki U.S.A. zwolennikom urzędzenia świata policyjnymi metodami wielkomocarstwowego imperializmu.

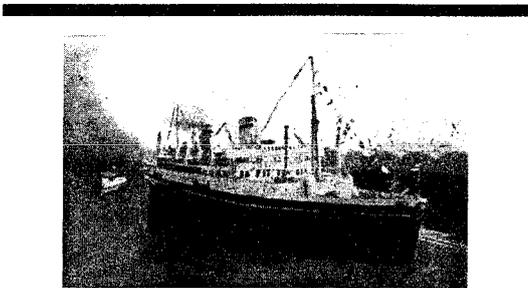
Cordell Hull stanął na stanowisku swobodnego rozwoju wolnych i równych narodów w ramach międzynarodowego systemu opartego z jednej strony na międzynarodowym trybunale, z drugiej na organizacji swobodnego bezpieczeństwa, która w razie potrzeby użyje siły dla obrony pokoju przed ewentualnymi napastnikami.

Bardzo istotną rzeczą jest, jak Cordell Hull rozumie poczucie „odpowiedzialności” upoważniające naród do niezależności i suwerenności, gdyż w tym jego stormulowaniu mieści się rozwiązanie trudnej sprawy pogodzenia zasad niezależności i suwerenności narodów z wymogami ładu i pokoju światowego.

Prawo do wolności i suwerenności uwarunkowane jest w koncepcji Cordella Hulla po pierwsze: „jakim wprowadzeniem własnej polityki, by nie zagrażała pokojowi i bezpieczeństwu innych narodów”, po drugie „jaką polityką gospodarczą i społeczną, która respektowała prawa innych i mogłaby stać się organiczną częścią międzynarodowego systemu gospodarczych stosunków” i po trzecie gotowością danego narodu do poddania się w razie konfliktu z innym narodem ustalonej procedurze pokojowej,

zrywają z mechaniczną koncepcją polityki światowej, opartej na grze sił i balansowanej równowadze i stają na stanowisku koncepcji organicznej, w której nie będą decydowały ilości czołgów i samolotów stojące do dyspozycji danego państwa, lecz także i przede wszystkim wspólność idej i zasadniczych urządzeń demokratycznych.

Tak pojęty konstytucjonalizm w polityce międzynarodowej będzie miał jedno bardzo istotne następstwo: oto najgłówniejszy i najsprytniejszy interpre-



(Do artykułu p. t. „List do Redaktora”)

względnie „innym zobowiązaniem, które mogą wynikać jako skutek wprowadzenia światowej organizacji pokoju”.

P. Hull odrzuca metody mechaniki imperialistycznej i wprowadza w życie międzynarodowe zasady demokracji ograniczając ją formułą, która w polskim języku politycznym moglibyśmy nazwać „rządzą demokracją”.

Oczywiście punkty te wymagają dokładnego sprecyzowania szczegółów i p. Hull w mowie swojej zobowiązuje się do tego. Ciekawego komentarza w tej sprawie dostarcza zresztą rezolucja republikańska z Macinnac, która wskazuje, iż drogowskazem polityki zagranicznej U.S.A. winien być konstytucjonalizm, czyli zasady ustalone w Deklaracji Niepodległości, w konstytucji amerykańskiej i w Deklaracji Praw.

Co to znaczy?

To znaczy, po prostu, że U. S. A.

tatorzy nie zdołają zmieścić w ramach tej koncepcji jako szczególnie pożądane członka przyszłej rodziny narodów np. państwa totalistycznego, a więc antydemokratycznego. Państwa takie będą mogły istnieć, ale nie będą mogły liczyć na... powiedzmy łatwe uzyskanie stopnia bliższego pokrewieństwa w zorganizowanej rodzinie narodów.

To wprowadzenie legitymacji czy metryki konstytucyjno-demokratycznej, jako warunku kozystania ze wszystkich dobrodziejstw przyszłej organizacji pokoju światowego, jakkolwiek dziś jeszcze szczegółowo nie sprecyzowane, jest jednym z najdonioślejszych ideowo i politycznie punktów zarysowującej się dziś amerykańskiej wizji jutrzejszego świata.

Koncepcja ta, nawiązująca do zasady Wilsona „nie możemy zawierać aliansów z tymi, którzy nie idą naszą drogą”, usuną w znacznej mierze pozorną sprzeczność między służącą zasadzie niezależności i suwerenności narodu a nie mniej szlachetnym wymogami solidarności międzynarodowej. Zamiast na prokustowym łożu sztywnej doktryny bezdusznie uformować życie każdego narodu według jednego wzoru, jak to robią państwa totalistyczne, Amerykanie ograniczają mądrze wszelkie w tej dziedzinie żądania do najbardziej zasadniczych postulatów, podkorygowanych przez ogólnoludzkie pojęcia o prawie, moralności oraz o wolności i równości ludzi.

Jak widzimy więc, ostatnie ruchy amerykańskiej myśli politycznej, jak dotychczas najpełniej skodyfikowane w ogłoszonej w imieniu rządu U.S.A. mowie Cordella Hulla, prowadzą istotnie do szczególnej syntezy idealizmu z realizmem politycznym.

Syntezę tę osiągnął Cordell Hull w ten sposób, iż — wychodząc z założeń Karty Atlantyckiej i Czwerech Wolności — uzupełnił je ogólnymi, bardzo jasnymi formułami funkcjonalnymi. Nie poprzestął na tym wcale, nie wstrzymał się, ale wszczął bardzo owocną dyskusję nad pytaniem jak należy działać.

Mowa Cordella Hulla z dnia 12 września oczywiście nie zawierała jeszcze wysokiemu i jak już powiedziałem, pozostawia miejsce na znaki zapytania w wielu ważnych szczegółach.

Pozostaje nam teraz odpowiedzieć na najbardziej nas interesujące pytanie: jak w świetle przemian politycznych przed i po Quebec wyglądają sprawy polskie na arenie światowej.

IV. Ogniwo polskie

Ani Churchill, ani Dewey i Hull w swych mowach, ani republikanie

w swej rezolucji nie zajmowali się bezpośrednio sprawą Polski. A jednak wszystkie te wystąpienia w najwyższym stopniu dotyczyły Polski. Bo dziwnym zbiegiem okoliczności zarówno przyjaciel jak i wrogów Polski na terenie międzynarodowym łączy całkowita jednorodność w uznawaniu tezy, że sprawa polska jest jednym z naczelnych proberzy (test cases) obecnej wojny.

Wysłuchałem niedawno na pewnym zebraniu przemieniamy gorącego i usłużnego na gruncie amerykańskim przyjaciela Sowieców. Nie wymieniał ani razu słowa „Polska”, a cała mowa była jedną napaścią na Polskę. Mówił o „złębnych ambicjach mniejszych narodów” i tak „śmiesznych dążeniach” do tzw. suwerenności, o konieczności oparcia pokoju na sile wielkich mocarstw, o potrzebie „strategicznego zabezpieczenia” tych mocarstw. I wszyscy słuchacze doskonale zrozumieli o co chodzi, mimo że mówca ukrył polską „test case” w szryfcie uniwersalnej polityki.

Z drugiej strony jasna jest rzecz, jak doniosła a w pewnej mierze przeformowe znaczenie dla sprawy Polski miały ostatnie wydarzenia w polityce U. S. A., a zwłaszcza mowa Cordella Hulla, która zaważyła oficjalne stormulowanie rządu amerykańskiego bez wzmiarki o Polsce.

W ciągu długich miesięcy wiosny i lata b. r. Polacy w Ameryce przeżyli wiele chłub przykrej niepewności i dręczących obaw. Rosja Sowiecka korzystając z sytuacji wojennej i dufna w we wpływy swego olbrzymiego aparatu propagandowego przypuściła generalny szturm, by już w czasie wiosny uzyskać jeżeli nie poparcie, to milczącą zgodę Ameryki na swe plany. Agenci sowieckie na terenie U. S. A. wystąpili pod maską straszniej „koncepcji realizmu politycznego”, odrzucającego zasady wolności i równości narodów, ducha i treści Karty Atlantyckiej, jako rzekome przeszkody na drodze do zorganizowania trwałego pokoju. W dyskusji, jaka na tym tle rozwinęła się w amerykańskiej opinii publicznej, rzadko mówiono się o Polsce, ale my wszyscy wiedzieliśmy, jak złowróżbna dla naszej ojczyzny treść posiadają pozornie ogólnikowe formułki propagatorów „polityki celowej siły” i „realizmu”. Wierzyliśmy, że w ostatecznym rezultacie zwyciężyć musi mądrość stanu polityki U.S.A. oraz zdrowy i szlachetny instykt społeczeństwa amerykańskiego, ale nie sposób zająć, że przynajmniej w dyskusji publicznej aż do konferencji w Quebec szale niepokojąco się ważyły...

Przechylili się, między nadzieje, że ostatecznie we wrześniu, gdy zarówno ze strony rządu U. S. A. jak i przedstawicieli opinii publicznej padła męska i obowiązująca decyzja: — Nie cofniemy się z drogi obrony w życiu międzynarodowym prawa i moralności oraz wolności, równości i suwerenności narodów.

Nie jest przypadkiem, że w tym samym dniu, w którym Cordell Hull wygłosił swe programowe exposé, jeden z najwybitniejszych dyplomatów amerykańskich, b. ambasador U. S. A. w Moskwie i w Paryżu, W. C. Bullitt wystąpił z mową poświęconą sprawie polskiej. Mowa W. C. Bullitta jest po prostu zastawieniem do sprawy Polski zasad ogólnych stormulowanych przez Cordella Hulla.

W mowie swej, zakończonej okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła”, ambasador Bullitt złożył najpierw hold tworczemu wysiłkowi narodu polskiego stwierdzając, że osiągnięcia Polski we wszystkich dziedzinach życia w czasie 20-lecia od 1919 do 1939 „należy uznać za cud”. Następnie mowca przeprowadził zwięzłą, ale precyzyjną analizę prawną zagadnienia granic polskiej koncepcji jak wnoskiem, że rozbiór Polski w r. 1939 dokonany przez Niemcy i Rosję „nigdy nie był uznany przez żaden ze Zjednoczonych Narodów”. Niemcy i Rosja zachowały w praktyce obszary Polski, ale jedyną

podstawą posiadania ich był zabór przez siłę.

W dalszym ciągu swej mowy ambasador Bullitt idąc śladami mowy Cordella Hulla i jak gdyby komentując jego program woła:

„W naszym żywym interesie leży, aby zasady Karty Atlantyckiej tworzyły podstawę przyszłego pokoju.

Znamy za nieważne wszystkie zabory dokonane od czasu inwazji Austrii, gdy Hitler utracił Niemcy i cały świat w katastrofie. W odbudowie kierować się będziemy wskazanem przykazania: „Nie rób drugiemu, co tobie nie miło”.

„Jako naród nie zgodzimy się nigdy na zasadę, według której siła idzie przed prawem lub na to, aby silniejsze narody kurczyły z przywilejów, które nie są przyznane narodom słabszym.

„Nie możemy zgodzić się na to, by kontynent europejski dzielony był na „sfery wpływów” albo „obszary specjalnych zainteresowań”. Będziemy przeciwni wszelkim próbom zamuszania któregoś narodu europejskiego do wyrzeczenia się niepodległości wbrew jego woli i nie weźmiemy udziału w żadnym programie, który ma na celu niewolę jakiegokolwiek narodu.

„Dla Europy pragniemy tego samego, co dla nas samych: wolności i demokracji państw suwerennych tworzących wspólnotę, która reguluje swoje spory przy pomocy sądu a nie przez użycie siły. W tym zespole narodów każdy ma być równy wobec prawa i życ musi bez obawy przed tajną polityką i plutonami egzekucyjnymi”.

Mowa ambasadora Bullitta była ostatnim, już wyraźnie polskim ogniewem w szeregu doniosłych wydażeń, które w krytycznym okresie obecnej wojny ideologicznej zarysowała jasno i wyraźnie zasady i oblicze polityki Stanów Zjednoczonych.

Czy te przemówienie zaiste waży, a dla nas Polaków nader pozytywne fakty uprawniają nas do wniosku, że możemy już być o przyszłość spraw

JAN SZUWEDRZYŃSKI
DZIEJOWA IDEA
PANSTWA POLSKIEGO

WYDZIAŁ POLSKICH
KSIĄŻKARZY

WARSZAWA 1943

Okładka pierwszego tomu „Biblioteki Orla Białego”

polskiej na terenie międzynarodowym zupełnie spokojni?

Wnosiek taki byłby co najmniej przedczesny, a to z następujących powodów:

Po pierwsze: wyklarowanie sytuacji ogranicza się na razie do terenu U.S.A. I tutaj jednak, jak w każdym kraju ze zdecydowaną przewagą opinii publicznej, należy się liczyć z olbrzymimi wpływami naszych wrogów i nie ustawać w strachu i czujności.

Po drugie: U. S. A., jakkolwiek stanowiąca dziś i stanowić będą po wojnie najpotężniejszy człon narodów sprzymierzonych, — nie mają możliwości ani chęci samodzielnego decydowania o sprawach europejskich. Tutaj wyraźnie jest konieczność usilnej akcji wśród innych narodów sprzymierzonych, akcją tym łatwiejszą, iż dążenia Polski pokrywają się całkowicie z wielkimi celami wojny narodów sprzymierzonych.

Po trzecie: wojna nie została jeszcze zakończona. Poszczególne jej fazy i ukryte w mrokach najbliższej przyszłości możliwości przyniesić mogą różnorodności dla naszych wrogów szereg dogodnych koniunktur a dla nas poważne niebezpieczeństwa.

Z tych powodów nie wolno nam nawet z racji najbardziej pozytywnych wydarzeń upać się optymizmem. Nie tylko wytrzymałość, ale czynna a postawa polityczna na terenie międzynarodowym są w dalszym ciągu naszym polskiej racji stanu.

REDAKTORA

Pamiętam, że mnie ktoś wówczas poprosił o „kabałę”. Plotło się trzy po trzy, a mimo to wyszło zupełnie dokładnie bez bujania, że król karó — a był nim August Z. — jeszcze odegra ważną rolę. Natomiast nie powiedzieli karty, że z naszej paczki kolega P... bić się będzie z Niemcami o Polskę, że straci rękę i dostanie się do niewoli; zataiły przed Jankiem... śmierć męczennika jaka nań czekała cierpliwie w Oświęcimiu... Nie przestężyli dwóch innych kolegów dziennikarzy przed katanami Gestapo. Pans, który jedyny z nas nie miał w przyszłość patrzeć, nie powiedział o wódrce przez pływającą Polskę aż do Ziemi Świętej, mnie nie wyjawili, że będą świadkami obłędzenia Warszawy, że zobaczą obwanych, łepych żołnierzy Hitlera maszerujących Ujazdowskimi Alejami, Ksawerę jego nie uradował wizją z Narwiku, a Z., który prorokował wojnę, ale nie taką, nie ukazały mogiły młodziutkiego syna, co miał zginąć za Polskę, aż pod Tobrukiem.

W jednej ze swych książek, jakże dzisiaj rozczulającego naiwnych i zbytecznych, niby złote rybki w palącym się domu — pisał Loti: „Gdyby ludzie wiedzieli wszystko, czy by nie chcieli robieć i świat był się skończył...” Pomylił się rzewny samolub Loti,

Ludzie już wiedzą prawie wszystko, a jednak czepiają się wątki nitki nadziei i chcą żyć, chcą doczekać lepszego świata. Wracając do rzeczy, bo list mój jest najbardziej „od rzeczy”, a nawet niedorzeczny i — nawiązując do Pańskiej despeszy, wyznaczyć muszę, że pierwsza reakcja po otrzymaniu zaproszenia do współpracy z Wami była właśnie taka — frans i zapatrzenie się w przeszłość. Toteż nie może Pan się spodziewać rozsądnego felietonu.

Na zakończenie powiem tyle tylko, że przebudziwszy się z narkotycznego oszołomienia do rzeczywistej rzeczywistości (kto to kiedyś powiedział — ach prawda — profesor Bartel — on także tragicznie zakończył życie) patrzę na Amerykę jak na kraj inny, obcy, tak niepodobny do Ameryki 1939 roku, jak niepodobna są dzisiaj WACYSY, maszerujące na wojnę w bojowym rymszłunku, do owych „glamour girls” w ledwie podkreślonym „slip”, które fikały koziołki w basenie wystawy nowojorskiej.

O tej nowej, innej, mniej fascynującej, ale ciekawej Ameryce — w następnych listach.

LUDWIKA CIECHANOWIECKA.

Przygrywki do Konferencji Trzech

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Pp. Eden i Cordell Hull przybyli do Moskwy powitani na lotnisku przez p. Molotowa, co prasa brytyjska uważa za dowód szczególnej uprzejmości i zapowiedź powodzenia konferencji. Zagadnienia konferencji omawiani na innym miejscu, tu chcemy zaznaczyć, że, według doniesień z Moskwy, Rosja uważa istotnie sprawę otwarcia „drugiego frontu” w Europie zachodniej, który odciągnąłby 50 do 60 dywizji niemieckich z Rosji, za problem najistotniejszy. P. Molotow zamierza tłumaczyć pp. Edenowi i Cordell Hullowi, że Niemcy „będzie można zgromzić jeszcze w tym roku, jeśli sprzymierzeni otworzą prawdziwy „drugi front” i uzgodnią się co do skutecznej, integralnej strategii alianckiej.” Jeżeli, jak donoszą z Moskwy, dojdzie do ugody co do tej sprawy, „porozumienie w innych dziedzinach stanie się łatwiejsze.”

Nikt dokładnie nie wie, jakie są te dziedziny, gdyż „nie są dostatecznie znane, jak przynajmniej „Palestine Post”, powojenne plany Rosji, ale co najmniej dwa punkty są „wyraźne”, jeśli chodzi o politykę sowiecką. Mianowicie (cytujemy za „Palestine Post”): 1) Rosja uważa, że państwa bałtyckie, zachodnia Ukraina, zachodnia Białoruś, Besarabia i część Bukowiny stanowią obecnie część Rosji i co do tego nie może być dyskusji. 2) Rosja nie chce zniszczyć Niemiec, pragnie tylko zniszczyć ich siłę militarną.

Wiedząc co w nomenklaturze sowieckiej oznacza „zachodnia Ukraina” i „zachodnia Białoruś” jesteśmy co do intencji Rosji ostatecznie zorientowani i przyznajemy, że wolimy to, niż podtrzymywanie niejasności. Dla ścisłości tylko zaznaczamy, że również dla nas sprawy t. zw. „zachodniej Ukrainy” czy „zachodniej Białorusi” nie nadają się do żadnej dyskusji.

Londyński dziennik „P. M.” podał wiadomość, że p. Molotow w memorandum do rządów brytyjskiego i amerykańskiego omówił zagadnienia polsko-sowieckie i „wyliczył możliwości wznowienia stosunków dyplomatycznych między Polską a Rosją”. Nie mamy żadnych innych wiadomości na ten temat i dlatego nie możemy się w tej sprawie ostatecznie wypowiadać. Stanowisko nasze jest zresztą aż nadto dobrze znane. Obok podstawowych zagadnień politycznych postulat polski obejmuje sprawę wszystkich pozostałych w Związku Sowieckim Polaków, a wśród nich rodzin wojskowych. Wznowienie stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckich za ceny rezygnacji z zasadniczych naszych interesów i bez załatwienia spraw mających charakter wyłącznie humanitarny, nie rozważamy zagadnienia.

Doniesienia z Moskwy stwierdzają, że panuje tam obecnie „mniej bezkompromisowy ton, jeśli chodzi o cele konferencji. Świadczy o, że Rosjanie będą gotowi przejść do omawiania „drugich” zagadnień politycznych, choć tylko sprawy związane z naszymi miastowym prowadzeniem wojny zostaną rozwiązane.” Pp. Eden i Cordell Hull postawieni zatem zostali również wobec wyraźnej sytuacji.

Mowa marszałka Smutsa

Marszałek Smuts, czołowa postać Imperium Brytyjskiego, którego obecność w Londynie świadczy, że doniosła sprawa również i tam są rozwiązania, wygłosił w Guildhall mowę, która posiada pierwszorzędne znaczenie. W miarodajnych kołach waszyngtońskich zauważono, że „ożywiła ona atmosferę w chwili zbierania się konferencji trzech w Moskwie”. Mowa marszałka zastępowała na bardziej szczegółową analizę niż to można przyprowadzić w przeglądzie tygodniowym. Głównym jej punktem była zapowiedź generalnej ofensywy na Niemcy w roku przyszłym. Premier Unii południowo-afrykańskiej zaznaczył mianowicie, że należy oczekiwać dalszych postępów aliantów w południowej i południowo-wschodniej Europie oraz że w ciągu tej zimy zmogą oni naciskać na centralną twierdzę Hitlera w Europie i przytłoczą się do uderzenia na nią wszystkimi rodzajami broni w ciągu roku przyszłego.

Miarodajne koła waszyngtońskie do-

dały do tego komentarz, że jeżeli pp. Edenowi i Cordell Hullowi uda się przekonać Rosję, iż drugi front będzie otwarty w pierwszym kwartale 1944 roku, zasadnicza przeszkoda do porozumienia w sprawie wielkich zagadnień, stojących przed konferencją, zostanie usunięta.

Te same koła wywodzą, że zwycięstwo w Europie jest bliższe niż niejedni sądzą, że amerykańskie i brytyjskie wojska w Wielkiej Brytanii gotowe są już do akcji na zachodzie i uderzenie to „będzie zapewne decydujące. Optymizm ten jest poglądy nieco odbiegający od oceny, którą w „American Magazine” dał głoszą polityk amerykański Harry Hopkins, iż wojna z Niemcami potrwa jeszcze dwa lata. Czyż pana Hopkinsa wywołały silny odgłos w prasie międzynarodowej, a wielkie niezadowolone w prasie sowieckiej. Zobaczymy jak w Moskwie

kie pod sam Homel, ale na ogół utrzymali linię Dniepru. Komunikaty i komentarze sowieckie stanowiące charakterystyczną przygrywkę do konferencji w Moskwie wciąż donoszą o przekraczaniu „lasyńcami” przez wojska sowieckie Dniepru, o bliskim upadku Kijowa, o wytknięciu sobie już drogi do Lwowa — „wiadział” szumnie oznajmiały, że „Kijów, Dniepropietrowsk, Korsun, Zytomierz i Lwów czekają tylko na armię czerwoną” — ale z drugiej strony depesze te przyznawały, iż nie doszło jeszcze do zwycięstwowego napięcia w walce o Dniepr.

Wydaje się, że Niemcy wciąż jeszcze panują nad położeniem, a raczej nad swym systemem obronnym. Pałenice Kijowa, niszczenie przez nich wszystkich innych miast frontowych nie świadczy jednak, by zaniechali oni myśli w razie potrzeby o dalszym

aliantów na Niemcy od strony zachodniej. Marsz. Smuts oświadczył, że wojska amerykańskie odciążą w tej przyszłej akcji główną rolę i że łała usprawniła będzie „przemysłowy udział” Ameryki w ustaleniu pokoju i w budowie nowego świata. Marsz. Smuts przewiduje zatem wzrost znaczenia wojennego i politycznego Stanów Zjednoczonych w ostatniej fazie wojny, co również nie powinno ujęć uwagi w Moskwie.

Podobne głosy dają się słyszeć w Stanach Zjednoczonych. P. Wendell Willkie, ruchliwy przywódca opozycyjnego amerykańskiego stronnictwa republikańskiego, wystąpił z przemówieniem, w którym przeciwstawiając się sojuszmowi anglo-amerykańskiemu wyznaczył swemu krajowi „przywódczą rolę” w ustaleniu porozumienia między Wielką Brytanią, Rosją, Chinami i Stanami Zjednoczonymi. P. Wen-

Przy sposobności tej dyskusji prezydent Roosevelt, odpowiadając na uwagę senatora Lodgego, że w razie użycia obecnie baz sowieckich przeciw Japonii milion istniejących amerykańskich zostało ocalonych, wyznał otwarcie, że Stany Zjednoczone nie mogą żądać od Rosji wypowiadania wojny Japonii. Również i ta deklaracja stanowi ciekawy komentarz do konferencji trzech.

Stosunkami między wielkimi mocarstwami zajął się również marsz. Smuts. Wystąpił on, jak zwykle, z apologetyką Imperium Brytyjskiego wobec krytyk, wychodzących nieraz z kół amerykańskich. Stwierdził, że Brytyjska Wspólnota Narodów mimo przezwonienia, zapowiadających jej rozkład, okazała niezwykłą żywotność i spójność w tej wojnie. Duch tej wspólnoty, może być, zdaniem marszałka, przykładem dla całego świata.

Podkreślając wysiłek wojenny Imperium, marszałek Smuts stwierdził, że punktem zwrotnym tej wojny była zarówno bitwa pod Stalingradem, jak i pod El Alamein. Zwiększony w przyszłości udział Ameryki w wojnie nie zdoła zatrzymać tych „chwalebnych” wydarzeń. Wyrażając zaś podziw dla wysiłku rosyjskiego, Smuts podkreślił jednak, iż „nasze wysiłki wyobrażenie o roli Rosji nie powinny nas prowadzić do obniżania własnego wkładu w tej wojnie”. Uwaga ta napewno również nie pozostawała bez związku z konferencją w Moskwie.

Włochy w wojnie z Niemcami

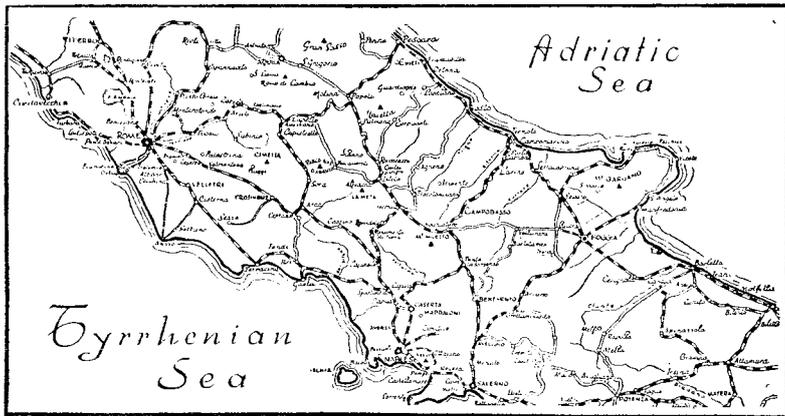
Wypowiedzenie wojny przez Włochy Niemcom i oddanie aliantom przez Portugalię baz na Azorach świadczy najlepiej o wzroście autorytetu anglo-amerykańskiego sojuszników na zachodzie Europy. Po upadku Mussoliniego mielibyśmy sposobność zaznaczyć w „Orle Białym” z dnia 8 sierpnia: „Otwarte przyrzeczenie się Włoch na stronę sprzymierzeńców, powrócił ich do tradycyjnej przyjaźni z Wielką Brytanią, wystąpienie przeciw najeźdźcy niemieckiemu dawałyby Włochom największe szanse zwycięstwa zpromowanego należącego im miejsca w konwencie europejskim i ochroniłoby je przed groźącą anarchią.”

Z pewnym opóźnieniem wypadki potwierdziły nasze rozważania. Włochy pragną odnieść swe miejsce w obozie sprzymierzeńców. Krok ich nie będzie miał może na razie większych następstw militarnych, ale godzi on dotkliwie w autorytet Rzeszy i stanowi bolesną dla Niemców odpowiedź na wydobycie z grobu politycznego Mussoliniego oraz na próby zastraszania satelitów Rzeszy po upadku Włoch.

Rząd Badoglio spotyka się ciągle z zastrzeżeniami w kołach francuskich, jugosłowiańskich i greckich. Protestował przeciw niemu Negus Abisynii. Odbyła się dyskusja w Izbie Lordów. W „Timesie” ukazał się artykuł pełen wątpliwości. Istnieje akcja opozycyjna wśród samych Włochów, którą kieruje hr. Sforza. Oponuje znany filozof włoski Benedetto Croce. Mimo tych głosów krytycznych, sprzymierzeni uznali rząd Badoglio i przyznali Włochom „prawo czynnika „współwzającego”, gdyż jak powiedział w imieniu rządu brytyjskiego w Izbie Ono wiechraha Cranborne „trzeba było po upadku Faszyzmu znaleźć we Włoszech pewien autorytet, który doprowadziłby tam do bezwarunkowej kapitulacji w najkrótszym czasie”. A więc kwestia znalezienia autorytetu i legalizmu była decydująca dla podjęcia z monarchią włoską. „Umknięcie anarchii i barzaryzmu” jest przecież, jak powiedział marsz. Smuts, jednym z celów wojny. Oby zasada ta znalazła pełne zastosowanie na wszystkich terenach Europy.

Sukces odniesiony przez dyplomację brytyjską w stosunkach z Portugalią spotyka się natomiast z powszechnym uznaniem i jest wyrazem ujawnionego w przedmiej zjazdu w Moskwie wzrostu autorytetu mocarstw anglosaskich. D. I.

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i sprzymierzeńców, a treści jego nie powinna być podawana do wiadomości innej osobom.



Mapa teatru wojennego w Środkowych Włoszech

przyjęte będą z kolei zapowiedzi Marsz. Smutsa.

Opór niemiecki

Londyński „The Spectator” z dnia 3 września polemizując z poglądami p. Hopkinsa wskazywał jednak na wzrost oporu niemieckiego w wojnie powietrznej. Pismo powoływało się na straty, poniesione w ówczesnych wielkich nalotach sojusznicznych na Niemcy, kiedy lotnictwo alianckie straciło 58,33 samoloty 47 maszyn w każdym locie. W tym tygodniu straty okazały się jeszcze większe i poruszyły one zwłaszcza opinię amerykańską. W dziennym nalocie amerykańskim na Schweinfurt stracono 60 latających fortec. Zginęło względnie zaginęło 593 amerykańskich samolotów. Obrona Schweinfurt była tak świetnie zorganizowana, że istnieje uzasadnione podejrzenie, iż Niemcy widzieli o przystępowanej wyprawie.

Bez względu jednak na te przypuszczenia Niemcy ogromnie rozwinęli ostatnio budowę myśliwców koszem bombowców, co pozwoliło im, jak zauważył już „The Spectator” z dnia 3 września, wzmożenie poważnie swój system obrony. Byłoby lekkomyślnością nie brać tego pod uwagę przy opracowywaniu strategii sojusznicy na czas najbliższy.

Wzrostowi oporu w wojnie powietrznej towarzyszył wzrost oporu w walce lądowej. Widzimy to we Włoszech i w Rosji. I tu i tam system obrony Niemców doprowadzony jest do doskonałości. W armia amerykańska i VIII brytyjska posuwają się mimo to uparcie naprzód, zdobywając miast za miastem silnie ufortyfikowany teren. Choć linia rzeki Volturno została przełamana, aliancki natrafili na dalsze umocnienia i na dalsze zniszczenia, które utrudniają marsz naprzód.

W Rosji trwa ciężka walka o dostęp do Krymu, o Kijów i o klasyczne „wrota Smoleńskie”. Niemcy stracili Zaporozie i Wyszgorod, walczą w Melitopolu, cofnęli się pod Dniepropietrowskiem, dopuścili wojska sowiec-

odrowci, choćby on stawał się coraz bardziej rykoszyną i prowadził na linię Bugu. W przekroczeniu Niemców na froncie wschodnim toczy się walka na wyczerpanie i wyniszczenie. Komentarzy niemieckich tłumaczył swą opinią, że manewr Hitlera polega na wciąganiu przeciwnika na zniszczone i bezładne tereny, coraz dalej od jego ośrodków zaopatrzenia, co powinno go osłabiać z każdym miesiącem. Ma to być taktyka Rosjan w czasie kampanii napoleońskiej, lecz zastosowana w odwrotnym kierunku. Ma to być może zamiar powtórzenia manewru Pilsudskiego, gdy rozciągnął i oddalone od swych baz, armie sowieckie stały się w końcu podatne na zwycięskie uderzenia nad Wisłą.

Ale czy ten manewr uda się tym razem? Szab sowieckie doskonale pamięta bitwę pod Warszawą, za którą czyniono w Moskwie odpowiedzialnymi „impulsywnego” Trockiego i „nieopanowanego” Tuchaczewskiego. Szab sowieckie będzie dziś na pewno bardzo trzeźwo oceniał możliwości i unikał marszu o charakterze awanturniczym, oszczędzając rezerwy na chwilę decydującą. Będzie on dobrze zdawał sobie sprawę z nieśląbkości na razie możliwości oporu niemieckiego.

Z możliwości tych wszakże należy zdawać sobie sprawę również na zachodzie i na Morzu Śródziemnym, gdzie Niemcy w pewnej chwili będą może chcieli przejść do przeciwdziałania. Na co oni jeszcze liczą? Marszałek Smuts słusznie zauważył, że Hitlerowi chodzi na razie o „zyskanie na czasie” w nadziei, że „coś” się stanie, że jakies nieoczekiwane wypadki poprawią jego sytuację. Dlatego Niemcy wyraźnie dziś przyznają, że pozostaje im obecnie tylko walka, a „może” jak raz powieźdź ją. Dietmar uda im się wybrnąć z ciężkiej sytuacji.

Między wielkimi mocarstwami

W sytuacji, która się wytworzyła na dotychczasowych frontach, a która może doprowadzić w pewnej chwili do zastój, rozstrzygnięcia powinny się stać przyszłe uderzenia

del Willkie uważa, że nie należy szukać bezpieczeństwa w sojuszach obronnych między dwoma wielkimi mocarstwami, gdyż układy takie rodzic będą inne przeciwstawne przyzermieję jego zdaniem należy dążyć do wspólnego porozumienia wielkich mocarstw. Pragnie on, by Anglia, Stany Zjednoczone, Rosja i Chiny wydały wspólne „deklarację programową” i utworzyły „radę” narodów sprzymierzonych, względnie wszystkich narodów świata. W mowie p. Willkiego, który głównie polemizował z tezami p. Churchilla wybiły się trzy punkty: 1) przywódca rola Stanów Zjednoczonych, 2) dyktorializm czterech wielkich mocarstw, 3) odrzucenie obronnych przyzermieję między dwoma tylko wielkimi mocarstwami. Na razie jednak istnieje tylko jeden taki sojusz: anglosasko-wielki. Czyżby p. Willkie obawiał się, że sojusz anglo-amerykański gotów wywołać jako riposte w dalszej perspektywie przyzermieję sowiecko-japońskiej? Należy tu dodać, że z wielkimi przypominającymi poglądy p. Willkiego wystąpił p. Sumner Welles, do niedawna zastępca p. Cordella Hulla, zwolniony jednak z tego stanowiska ze względu na nieporozumienia ze swym przełożonym.

Mowap. Wendella Willkiego zbiegła się z dyskusją w parlamencie amerykańskim na temat stosowania ustawy Lease and Lend, kiedy różni mówcy wystąpili z krytyką Aliantów Stanów Zjednoczonych, a między innymi i Anglii uskarżając się na rzekomo nadmierne wkład finansowy Ameryki w tę wojnę i na niewłaściwe stosowanie pomocy amerykańskiej przez aliantów. Nie będziemy wnikać w szczegóły tej polemiki. Prezydent Roosevelt zbagałoteż całą rozprawę, wyrażając nadzieję, że nie urazi ona sojuszników. Premier Churchill oświadczył ze swej strony, że nie będzie na nią odpowiadał, by nie podniecał dyskusji. W obu jednak krajach podjęte będą badania, o ile wysunięte zarzuty są słuszne. Rzecz cała, jak sądzimy, pójdzie w zapomnienie, ale jest ona oczywiście pewnym wskaźnikiem nastrojów.

ZNACZENIE CZOŁGÓW

Już przed 1914 rokiem znana była w armiach wielu krajów broń pancerna w postaci samochodów i pociągów pancernych. Natomiast wóz pancerny zdolny do poruszania się po bezdrożach stał się przedmiotem poważnych rozważań i dosięgnięci w terenie dopiero w 1915 roku, po ustaleniu się frontów we Francji i Flandrii. Flanki obu armii walczących, wsparte o Szwajcarię i o morze, były zabezpieczone, wobec czego każdy atak musiał być atakiem czołowym. W tych warunkach wojna na froncie zachodnim przypominała oblężenie na gigantycznej skali. Główną bronią przeciw okopom i zasiekom z drutu kolczastego było ciężkie działo. Taktyka artyleryjska była jednak w powojakach. Aby uniknąć strzelania w plecy własnym żołnierzom, działa musiały unikać strzałów płaskoformowych, a przy torach strzelać nieprzebiegając moją wybiegając z okopów i obsadzać gniazda kaemów zanim piechota zdążyła zaatakować nieprzyjaciela na bagnety. Właśnie dla zapobieżenia takim sytuacjom został stworzony czołg. Miała to być ruchoma twierdza stalowa, mogąca towarzyszyć piechocie aż do ostatniej chwili ataku, wspierać i chronić ją, gdy działa zamilkły, i niszczyć gniazda kaemów bądź ostrzeliwać je z bliska, bądź miąć je pod gąsienicami.

Dosć popularna była w czasie ubiegłej wojny opinia, jakoby już w 1908 r. angielskie ministerstwo wojny otrzymało niezły projekt czołgu i rzekomo odrzuciło go z następującą uwagą: „Autor jest wariatem”. Wiemy jednak, że w 1908 roku nie istniały jeszcze ani odpowiednie typy silników, ani gąsienice, nadające się do zbudowania jako takto funkcjonującego czołgu. Nawet w 1918 roku czołg jako broń pancerna był w początkach swego rozwoju, mimo iż miał już poza sobą dwa lata wojny z jej nieograniczonymi możliwościami wypróbowania i sprawdzania słabych stron każdej broni. Produkcji broni pancernych w ogóle, a czołgów w szczególności w okresie 1908—1914 stała zresztą na przeszkodzie skąpa dotacja ze skarbu państwa, jakie przeznaczano na cele wojskowe. Jak szacuje były sumy asygnowane na te cele, świadczy następujący fakt. Gdy marszałek polny sir William Robertson chciał wyposażyć armię angielską w ostre granaty ręczne w celu uzyskania wprawy w ich rzucaniu — granaty te zostały odrzucone jako „zbyt kosztowny”, ponieważ cena jednego granatu wynosiła 20 szylingów. Gdzież więc w tych warunkach miały znaleźć się pieniądze na prowadzenie na większą skalę długotrwałych i bardzo kosztownych doświadczeń nad czołgami?

Próby produkcji i użycia czołgów w inalm zakresie prowadzone były jednak równocześnie przez obie walczące strony: z jednej strony przez Niemców, z drugiej — Anglików i Francuzów. Wkrótce inieitaywa w tej dziedzinie przeszła w ręce sprzymierzonych. Stało się to głównie dlatego, że Niemcy, znajdujący się na froncie zachodnim raczej w deficytywie, odczuwali mniejszą potrzebę użycia tej ofensywnej broni pancernych. Po raz pierwszy w dziejach użycio czołgów na Sommie dnia 15 września 1916 r. Wyniki okazały się jednak wcale nie zachęcające. Za zwiększoną odporność na pociski kaemów czołg płacił większą bezradność w ogniu artylerji. Czołg z lat 1916-1917 był powolny, niezwinny, słabo opancerzony, i przedstawiał bardzo duży cel dla pocisków. W modzie było wówczas tłumaczyć słabe wyniki czołgów powiedzeniem: „Używa się ich nie odpowiednio”. Ale przecież żaden dowódca nie może podporządkować swych planów strategicznych sposobowi użycia nowej i nie wypróbowanej broni. W 1916-1917 czołgów używano dla celu, dla którego zostały zaprojektowane, tj. do niszczenia gniazd kaemów, jeżeli zawiodły w akcji wskutek uszkodzenia, albo utrzymywały w bloku, albo zostały uderzone pociskami nieprzyjaciela, większa w tym była zawsze wina samych czołgów niż dowódców, którzy próbowali ich używać.

Pierwszy wielki sukces osiągnęli czołgi w bitwie pod Cambrai, 20 lis-

topada 1917 roku. Zauważamy go jednak wykorzystaniu przewrotu, który dokonał się w technice artyleryjskiej prawie jednocześnie i sprzymierzonych i nieprzyjaciela. Poprzednio, gdy działo przeszło na nowa pozycję, trzeba było dla osiągnięcia celnego ognia ustalić błąd osiągnięcia przez strzelanie pewnej liczby pocisków w znany i wymierzony punkt nieprzyjaciela. Ta procedura wstrzeliwania się działa zdradzała w sposób zupełnie niezawodny przygotowania do ataku. Pod Cambrai nie było przygotowania ogniowego, natomiast skoro czołgi ruszyły do ataku, wielka ilość dział skoncentrowanych w zakospirowanym miejscu rozpoczęła nagłe akcje krusząc nieprzyjacielskie linie okopów, obrzucając artyleryzistów nieprzyjaciela masą pocisków i to zanim jeszcze czołgi doszły do baterii nieprzyjacielskich. Gdy brakowało tego ochronnego ognia zaporowego, czołgi poruszały w dalszym ciągu wielkie strzały. To też gdyby zastosować metody „czołgów” spod Cambrai nie stosując równocześnie metody „artyleryjskiej” spod Cambrai, wynikiem byłoby nie zwycięstwo lecz bezwzględna ofiara całopalna z czołgów. Albowiem czołgi, który i dziś stanowi fatwy cel dla artylerji, był jeszcze łatwiejszym celem podczas poprzedniej wojny.

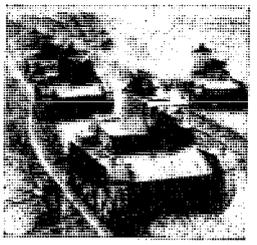
Już w dziesięć dni po tej bitwie Niemcy zastosowali podobne metody artyleryjskie i wykonali kontratak na tym samym terenie nie używając czołgów. W wyniku zdobyli z powrotem prawie wszystko, co utracili. Tylko ślepoty lub uprzedzenie mogą być przyczyną przeczenia niezaprzeczonego faktu, że Niemcy atakując później, 21 marca i 27 maja 1918 roku, posunęli się naprzód szybciej i zdobyli więcej dział i jeńców niż sprzymierzeni podczas kontrataków 18 lipca i 8 sierpnia 1918 roku z użyciem czołgów.

Gdyby Niemcy mogli uzyskać pomoc dwóch milionów świeżych wojsk amerykańskich, nikt nie wątpi, że na pewno wygrałby wojnę. Wygrałby jej, mimo iż armie alianckie miały czołgi, a Niemcy ich nie miały, a przynajmniej nie mieli ich w większej ilości. W wielkich bitwach 1917 roku czołgi odegrały rolę potężną, jednak bezkrytycznie są sądy, przypisujące czołgom już wówczas decydujące znaczenie. W tego rodzaju sądach jest po prostu za dużo „legendy”.

Pewien krytyk kanadyjski powiada z wielką słusznością: „Niemiecką wersję, że czołgi rozstrzygnęły o zwycięstwie, przyjmuję się bez zastrzeżeń. Gdy jednak potrzebny jest angielski synonim dla dnia 8 sierpnia, wtedy „szybkość”, „koordynacja”, „zaskoczenie ogniowe” stawia się na pierwszym miejscu przed „czołgami”.

Pod Amiens, 8 sierpnia 1918 roku, trzem angielskim korpusom miało to-

warzyszyć 420 czołgów; w akcji wzięto udział 415 czołgów, z czego 100 zostało zniszczonych i unieszkodliwionych. Dnia 9 sierpnia, podczas ataku na Chipilly, z liczebności 16 czołgów pięć zostało zniszczonych, a z całkowitej liczby biorących udział w akcji 145 czołgów — 39 było trafionych przez pociski dział nieprzyjacielskich. 10 sierpnia z liczebności 43 czołgów biorących udział w ataku na Roye-Hattencourt-Hallu, 23 zostały rozbitych, zaś z 67 czołgów walczących tego dnia, rozbito 30. W okresie od 8 do 11 sierpnia 1918 r. brało udział w bojach 688 czołgów, z czego 480 poszło na ziom, bardzo nieliczne z pozostałych były zdane do dłuższej akcji, a wszystkie bez wyjątku musiały być poddane kapitalnemu remontowi. Z 420 czołgów, które po-



Polskie czołgi z roku 1949

szły do akcji pierwszego dnia, dożyły do trzeciego dnia 67, z których 30 zostało rozbitych tegoż dnia. Straty te zostały zadane przez armię niemiecką, która nie miała dział ppanc, była zaskoczona i cofała się w wielkiej klęsce.

Po wojnie powstała szkoła doktrynower, którzy przypisali zwycięstwo alianłów wyłącznie zastosowaniu czołgów. Był to pogląd „literackiego” a nie rzeczywistego żołnierza.

Bitwa ta, 8 sierpnia 1918, nie była triumfem ani czołgów, ani lotnictwa, ani artylerji, ani piechoty, lecz był triumfem pracy zespołowej wszystkich tych elementów... Koncentracją myśli na którymśkolwiek elemencie tej bitwy, z wyłączeniem pozostałych, byłoby równoznaczne zadeszczonym brakiem zrozumienia dla prawdziwej lekcji tej bitwy, a mianowicie, że wszystkie rodzaje broni są zależne od siebie wzajemnie i od umiejętności właściwej ich użycia („The Mechanism of War”, str. 106-7).

Rzeczywista funkcja czołgu w 1918 roku była naturalnie nie zastępowanie innych rodzajów broni, lecz uzupełnianie ich. Krótko mówiąc czołg był nieocenionym środkiem do wykorzystywania przewagi innych rodzajów broni oraz na ogół środków do uzyskiwania przewagi. Armia posiadająca przewagę w działach, lotnictwie,

piechocie, jeżeli miała jeszcze przewagę w czołgach, mogła odnieść zwycięstwo szybko i niewielkim kosztem. Jednakże lekcja roku 1918 nie uczyła, jak — przewaga w czołgach mogła wyrównać słabość w innym rodzaju broni. Zwycięstwa niemieckie uczy właściwie, czego wręcz odwrotnie: każdy nowy rodzaj broni rodzi szereg entuzjastów i szeregi sceptyków; między tymi dwiema grupami znajduje się myślicy żołnierzy-praktyki, ceniący wartość nowego czynnika wojennego, lecz zdający sobie sprawę z ograniczeń, jak również rozumiejący, że nie jest możliwe, by jeden nowy rodzaj broni mógł „rewolucjonizować” sposób prowadzenia wojny.

Entuzjazm dla czołgu doprowadził do wytworzenia się, po zamknięciu celów wojennych, szkoły, która miała wielki wpływ na cywilów niż wojskowych. Była to szkoła kula „małej armji zmochanizowanej”, która miała zastąpić „kosztowne armie” będące hordami „poborowych”, w których „liczba zatopia sprawność”. Oto sposób rozumowania tej szkoły: czołg jest panującym rodzajem broni w walkach na lądzie. Poza czołgiem nie ma rzeczywistej wartości, może chyba lotnictwo. Ale czołg jest bronią, której produkcja i konserwacja są bardzo kosztowne i której obsługa musi składać się z ludzi bardzo dobrze wyszkolonych. Dlatego też wojny przyszłości będą się odbywały w „kręgu” matych, zawodowych, zupełnie zmochanizowanych armii. Argumenty tej szkoły miały raczej posmak „propagandy niż poważnej krytyki wojskowej i stanowiły bigos powierchowych uogólnień i niedokładności historycznych. A więc rzekomo: „Armia przyszłości będzie kroczyła śladami (sic!) dzisiejszej marynarki wojennej”. Autor był zdania, że mechanizacja marynarki zmniejszyła rozmiary floty i liczbę marynarzy. W rzeczywistości wynikiem jej było znaczne zwiększenie floty z coraz bardziej wzrastającymi załogami. Równie błędne analogie były czynione między armiami lat 1914 — 1918 a „hordami” Dariusza. Stosujemy ten argument nie wiedząc, że nowoczesne badania historyczne już od dawna rozbiły legendę o olbrzymich armiach Dariusza; armie Dariusza nie mogły być znacznie liczniejsze od armii Aleksandra. Szczytnym doktrynawcą było twierdzenie, że front zachodni podczas ostatniej wojny był zbyt „maty” dla armii biorących udział w walkach, wskutek czego walka musiała przeciągnąć się w nieskończoność. Gdy Francja padła w obecnej wojnie, argument ten stał się zupełnie niepopularem. Najbardziej niebezpiecznym fałszem było przypuszczenie, że wojny nowoczesne są prowadzone przez maszyny, ergo nie zachodzi potrzeba powoływania na broń wielkiej ilości ludzi. Była to he-

reważa wobec nauk i wyników zmechanizowanego przemysłu pokojowego, wedle których im więcej używa się maszyn, tym więcej potrzeba ludzi.

Podobnie do równie popularnego kultu „obrony siłami przeważającymi” (2), kult „małej armji zmochanizowanej” był produktem okresu pokoju, który zdobył wielką popularność, ponieważ dawał pozorny środek osiągnięcia wielkich wyników najmniejszym kosztem, jeśli chodzi o wysłek i ofiarę. Po upadku Francji kult ten osiągnął swój punkt najwyższy. Armia francuska zażywała na swój los bardziej skutecznego dowódcy i demoralizacji niż dla innych przyczyn. Jedyną opinią publiczną przypisywała katastrofie niemieckim czołgom i bombowcom kurkującym. Utrzymywano zupełnie poważnie, że mniej niż 200.000 niemieckich techników w czołgach i bombowcach kurkujących pokobiło pięć milionów Francuzów. Niemców, którzy zaprzeczali tym teoriom, jak również francuskie i angielskie ministerstwa wojny, przedstawiano jako wiernych wyznawców doktryny „małej zmochanizowanej armji”, głoszonej przez niektórych doktrynawców angielsko-francuskich.

Typiczny konflikt w Rosji przycięł również równowagę. Opinia publiczna zdała sobie sprawę, że walki odbywały się tutaj na bardziej tytanicznej skali i z udziałem potężniejszych skupień wojskowych niż kiedykolwiek wcześniej w dziejach; armie, zamianist skłarzyć się w wyniku mechanizacji, stały się o wiele większe — co zresztą przewidywał każdy zdrowo myślący żołnierz; ani Rosjanie ani Niemcy nie byli zdania, że piechota stanowi zbędne „hordy”, odwrotnie, i jedni i drudzy chcieli mieć jej jaknajwięcej, co stało w jaskrawej sprzeczności ze zdaniem znanego generała brytyjskiego, który twierdził publicznie, że większość naszej piechoty można byłoby zatrudnić z równym powodzeniem do wytwarzania szminki do ust dla wielkiego świata nowojorskiego.

Zaprzeczeniem tej opinii jest również rola, jaką odegrała japońska piechota na Malajach, w Birnie, na Jawie i na innych teatrach wojny. Armia angielska, nauczona wierzyć mechanizacji ponad wszystko, była tam w nieszczęśliwej sytuacji stojącej, która przyzwyczajona do używania najnowocześniejszych form maszyn gospodarskich domowego rodzaju się nagle w przeciętnym gospodarstwie mieszczańskim, nie posiadającym żadnych urządzeń mechanicznych.

Ostateczną korektą była jednak hekatomba angielskich czołgów w Libii, która padła ofiarą niemieckich SS-milimetrówch dział ppanc. Niedostateczna wytrzymałość czołgów na ogień działowy została dowiedziona w tragiczny sposób podczas ostatniej wojny, jednak lekcja ta została zagłuszona deklamacjami doktrynower. Musielismy nauczyć się jej ponownie kosztem wielkiej katastrofy. Jak dobrze posłużyła ta lekcja, dowodzi tego bitwa pod El Alamein, w dniu 23 października 1942 roku, w której taranam ataku była piechota, a nie czołgi.

Zarówno w obecnej jak i w ostatniej wojnie czołgi okazały się nieocenionym środkiem wykorzystywania przewagi innych rodzajów broni i przewagi dowodzenia. Zarówno w ostatniej jak i w obecnej wojnie prawdziwa tajemnica powodzenia polegała na pracy zespołowej, uprzednim przygotowaniu, przewadze materiałowej i dowodzeniu. Gadanie o „panującej broni” jest bezsensownym żargonem ukutyim przez ludzi, których entuzjazm ponosił tak daleko, że stracili oni wszelki zmysł rzeczywistości i protercji. Wszystkie rodzaje broni mają swe mocne i słabe strony, wszystkie one mają wartość, gdy stosować je we właściwy sposób, we właściwym czasie i we właściwym miejscu.

Prawdziwym artystą wojny, jak prawdziwym artyści w innych dziedzinach, jest władca, a nie sługa swych narzędzi. Czołg jest cenną bronią; ale żadna broń nie może być używana bez udziału innych.

Victor Wallace Germans
 („The Contemporary Review”
 - Londyn - maj 1943)

KULT NIEKOMPETENCJI

W „Więściach Polskich”, wychodzących w Budapeszcie, ukazał się w numerze z dnia 25 sierpnia 1943 r. interesujący artykuł, który poniżej zamieszczamy, przedstawiając na przykładzie, które stało się dla zwycięskich krajów wyborem aktualne w miarę zbliżania się wojny ku końcowi. Wskazuje on, że w dziedzinie wojny, jak i w dziedzinie wielkiego przemysłu, nie ma specjalnego, wyjątkowego, technicznego przemysłu wojny, gdyż oba sfera są w rzeczywistości postaciami wojennymi, które wymagają wielkiej fachowości, doświadczenia, wiedzy specjalnej — w pewnym dziesięciu, zjawiają się one jako niekompetencje. Mundy czasu genralnych improwizacji. Sześć kalkulacji, obok oczywiście perowdy inilacji, podzieliłoby na dwa rodzaje: pierwszy, dotyczący sfery technicznej, oraz drugi, dotyczący sfery wojennej — od niezdolności uczelni zwycięskiego przemysłu wojny.

W okresie obecnej wojny noszony za obserwację dzwina parady, oto w czasie, gdy specjalizacja doświadczenia do punktu szczytowego, gdy każdy żołnierz niemal staje się „specem” w dziedzinie technicznego przemysłu wojny, gdy oba sfera są w rzeczywistości postaciami wojennymi, które wymagają wielkiej fachowości, doświadczenia, wiedzy specjalnej — w pewnym dziesięciu, zjawiają się one jako niekompetencje. Mundy czasu genralnych improwizacji. Sześć kalkulacji, obok oczywiście perowdy inilacji, podzieliłoby na dwa rodzaje: pierwszy, dotyczący sfery technicznej, oraz drugi, dotyczący sfery wojennej — od niezdolności uczelni zwycięskiego przemysłu wojny.

Stawki w grze przemysłowej, czy w grze wojennej są dziś tak duże, że jedyną właściwą postawą może być całkowite brzożenie.

Ludzie niefachowi przypominają często ową paradię, która narzekala, że tylko dwie minuty spóźniła się na poróg, a poróg już odkwitł. Otóż dziś wyrobienie niekompetencje w absolutnym znaczeniu, niekompetencje wojennej, najdrobniejszego opóźnienia, może wywołać katastrofalne skutki. Podkreślić musi wszelkie apte, że w dziedzinie wojny, jak i w dziedzinie wielkiego przemysłu, nie ma specjalnego, wyjątkowego, technicznego przemysłu wojny, gdyż oba sfera są w rzeczywistości postaciami wojennymi, które wymagają wielkiej fachowości, doświadczenia, wiedzy specjalnej — w pewnym dziesięciu, zjawiają się one jako niekompetencje. Mundy czasu genralnych improwizacji. Sześć kalkulacji, obok oczywiście perowdy inilacji, podzieliłoby na dwa rodzaje: pierwszy, dotyczący sfery technicznej, oraz drugi, dotyczący sfery wojennej — od niezdolności uczelni zwycięskiego przemysłu wojny.

I jeżeli tej specjalizacji zdają się od tych specjalistów, którzy uprawiają dla miedzy wojennej w zakresie gospodarstwa technicznego, to czyż nie należy jej tak bardzo unikać od tych, którzy mają za zadanie realizację całej pracy wyprodukowanej przez żołnierzy i robotników, generałów i dyplomatorów? Armia i przemysł są w rzeczywistości niekompetencjami, wyrobionymi silosami i komandami politycznymi. Lecz potrzebny jest poza tym, tak jak w gospodarstwie towarowym, cały aparat wojenny, a więc: po prostu potrzebna są jeszcze agenci, kapry, postawienie. Te ostatnie należą do polityków i dyplomatorów. Oni mają sprawdzić, co i gdzie wojny wyprodukowane na polach bitwy. Oni ich zręczności i umiejętności za-

leżny uzyskanie zwycięstwa. Wojnę światową wygrali żołnierze na polach bitwy, a przegrali dyplomaci przy słuchach konferencyjnych. Krótko mówiąc, zwycięstwo przynosił nie „Krupy” pokonał i wojny okazał się złym pośrednikiem, handlowcami.

Dyplomacji i polityki nie można improwizować, podobnie jak nie improwizować się sztuką wojenną czy produkcją broni i amunicji. Dla kupca wojennego jest wyjątkowo ważne, aby polityka wykorzystująca był szkoła polityki i dyplomacji. Zdaniem nie należy, że ministerstwo spraw zagranicznych wyodręblił się ze sfery handlowców, lecz ekspozycja polityki nie przysposobił dołnych rezultatów.

Dyplomacja ma pewne swe trawleje, stawia też pewne wymagania. Można im podobać, jeżeli przycię się odpowiedzialności szkole. Specjalizacja w dziedzinie polityki i dyplomacji na tym terenie nie przynosi jeszcze konkretnych, niż program bitwy. Dobra komandatura dyplomacji powinna się bowiem rozciągać nie pomiędzy wojną, ale na wojnę. Dlatego też bardzo trzeba zarwać uwagę na odpowiedni dobor ludzi na wszystkie najważniejsze postawki. My nie przyprowadzamy, ani nie krępy się w polityce. Przeważa wreszcie zerwanie z kultem niekompetencji i budowanie zasadzki: właściwym ludzku na właściwych stanowiskach.

Od strategii do polityki

Pod powyższym nagłówkiem ukazał się w dniu 14 sierpnia artykuł wstępny w znanym czasopiśmie londyńskim „The Economist”. Artykuł pisany był w czasie konferencji w Quebecu. Autor wskazywał na brak jednolitego planu politycznego w obszarze sprzymierzonych i na niezgodność poglądów z Rosją na wiele zasadniczych zagadnień. Artykuł stojąc na gruncie porozumienia z Rosją sio-wiecką pozwoli czytelnikowi zorientować się w trudnościach, które publicysta brytyjski dostrzegł na tym właśnie odcinku.

Sprzymierzeni zaczynają zbierać żniwo decyzji wojskowych, powziętych przed miesiącami i latami. Wykuli te są wylądnięte wynikiami w sferze wojskowej. Zauważając Mussoliniego było pierwszym znakiem zamieszania na froncie politycznym. Był to proces gnicia jeszcze się nie rozpoczęły, zaś koniec tasiemczy stanął jednocześnie koniec wyłącznie wojskowej fazy obecnej wojny. Narody Zjednoczone mogą się teraz spodziewać, że środki polityczne pozwolą im osiągnąć tytuł, co atak wojskowy. Pozostaje otwarte pytanie, czy rzeczywiste powzięte zostały decyzje polityczne niezbędne w tej nowej fazie wojny.

Analizując ze zbieraniem żniwa zwycięstwa wojskowego jest bardzo ścisła. Pobieranie w tym stadium mylnych lub połowicznych decyzji lub też zupełny brak decyzji stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju, podobnie jak też przygotowania wojenne, że szkolenie i błędna strategia sprawiły, że narody zjednoczone w 1940 roku omal nie przegrały wojny i to zanim dwa największe z nich wzięły w niej udział. Główne decyzje polityczne, w których sprawie trzeba dojdzie do porozumienia, leżą jak na dłoni. Jak jest polityka Narodów Zjednoczonych wobec rządów w typie rządu naraszkata Badoglio, które po pojawieniu się już we Włoszech może pojawić się w innych krajach wasalnych, a nawet i w Niemczech? Ponieważ jest rzeczą prawie pewną, że te „rzeczy-czenia” okazą się zawiąskami przeliczonymi, powstaje pytanie, jaki typ rządów narody zjednoczone przyjmą jako część ostatecznego rozwiązania, którego mają zamiar dokonać? Następnie, chociaż w obecnym stadium wojny jest rzeczą niemożliwą powziąć szczegółowe decyzje w sprawie przyszłego układu stosunków terytorialnych w Europie, to jednak jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dojdzie do porozumienia w sprawie głównych zasad, na których takie decyzje mają być oparte. Jakiego rodzaju instytucje międzynarodowe — zarówno ekonomiczne jak i polityczne — mają powstać w zespole narodów zjednoczonych, potraktowanych jako konferencja obejmująca cały świat, aby mogły one być wyrazem produktownego kompromisu zamiast współpracy. Wreszcie, jaki ogólny podgląd lub jaka filozofia życia powinna leżeć u podstawy wszelkich lokalnych politycznych, ekonomicznych, i terytorialnych regulacji, a tym samym nowego powojennego porządku?

Jak samo jak dotychczas, pięć albo dwa lata temu należało powziąć decyzje w zakresie spraw wojskowych — tak samo obecnie jest rzeczą zasadniczą powziąć decyzje przedwzięte w związku z tym szerokim zakresem zagadnień; lepszą analogią znajdziemy tytuł może w konieczności powzięcia w chwili obecnej na froncie wojennym decyzji o charakterze finansowym kompensacyjnym i w zakresie przesunięcia przesyłań oraz polityki gruntowej, zanim będzie można przystąpić do naskiowania jednolitego szeregów politycznych planów odbudowy. Powzięcie koniecznych decyzji wojskowych było trudne, nie mniej trudne jest powzięcie decyzji w polityce wewnętrznej. Lecz w obu tych wypadkach sprawa ta dotyczy jednego lub co najwyżej dwóch rządów. Lecz dojdzie do międzynarodowego porozumienia na tematy polityczne jest o wiele bardziej skomplikowane.

Narody zjednoczone — a jest ich 28 — muszą osiągnąć pewien stopień jednolitości, zaś w ramach tego ustojęć czy systemu tryby moarcstwa — Anglia, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki — mają szczególne obowiązki współpracowania — twierdzi „The Economist”.

Czy są jakie znaki wyłaniania się strategii politycznej? W obecnej chwili jest

ich bardzo mało. Jeżeli chodzi o trzech wodzów aliantów, dwaj z nich, Churchill i Roosevelt, woleli dotychczas myśleć o wojnie od strony wojskowej. Natomiast marsz. Stalin myśli terminami wojskowymi i politycznymi, jednak byłoby bardzo trudno wyciągać z dostępnych nam pozorów wnioski co do rzeczywistej treści tych terminów politycznych oraz co do tego, czy dadzą się one uzgodnić z pojęciami amerykańskimi i angielskimi. W ten sposób, gdy dwaj wielcy wodzowie sprzymierzonych traktują zagadnienie polityczne po macoszemu, zaś trzeci kroczy własną drogą, jest rzeczą jasną, że trudno spodziewać się prowadzenia wspólnej strategii politycznej.

Brak planowości ujawnia się zwłaszcza, gdy zajmujemy się jakimiś konkretnymi zagadnieniami. Ze strony angielskiej i amerykańskiej przygotowania do ponownego zdobycia Europy dotyczyły głównie szkolenia angielskich i amerykańskich ochotców oraz urządzeń cywilnych w celu administrowania okupowanymi terytoriami. Byłoby między Foreign Office a State Department ineludnie porozumienie co do wspólnego sposobu postępowania z rządami „przedkapitulacyjnymi” typu rządu Bago-gio oraz późniejszymi rządami, które powstają po dokonaniu okupacji; jednak wydaje się, że zrobiono bardzo mało w sprawie rozwiązania lub zmodyfikowania czysto wojskowego podejścia do tego zagadnienia. Ze strony rosyjskiej stworzono organy próbnego rządu politycznych, które nie reprezentują rosyjskich władz wojskowych, lecz pretendują do roli rzeczników poszczególnych narodów. Wydaje się, że przepaść między wojskowym a politycznym podejściem do sprawy jest bez dna.

Jednak sytuacja może być węższa wyjaśniona. Praktyka negocjowania z rządami faszystowskimi lub samowładnymi — jako epizodu na le rozwijającej się strategii militarnej — jest dobrze znana na Kremlu, zaś z drugiej strony, na dalszą metę, ciada takie jak Związek Polskich Patriotów w lub Komitet Narodowy Niemiecki nie ujawniały oficjalnie nic(?, co pozwoliłoby przypuszczać, że instytucje te będą po wojnie narzucone jako rząd narodów wyzwolonych”.

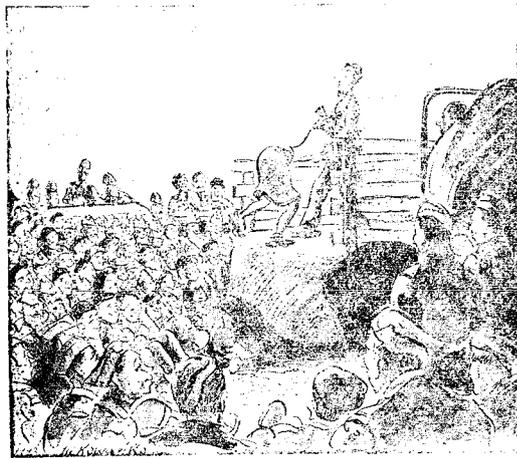
Można by z tej arcyostrożnej uwagi „The Economist” wnioskować, że gdyby jednak Związek Polskich Patriotów lub Komitet Narodowy Niemiecki w Moskwie lub też inne utworzone w tych warunkach instytucje zostały narzucone, jakie rządy narodów wyzwolonych, to próby takie skomplikowałyby bardzo stosunki w obszarze sprzymierzonych.

Rozbieżność między rosyjskim a anglo-amerykańskim podejściem jest raczej nieprzekraczalną. Polega ona na porównaniu nie po prostu do siebie, ale do rozróżnienia metod i terenów okupacyjnych oraz sposobów postępowania w sprawie zagwarantowania powstania rządów wybranych przez lud. Niebezpieczeństwo polega na tym, że brak porozumienia może doprowadzić w chwili upadku Europy do zerwania z sobą systemów idei.

„The Economist” wyciągał stąd wniosek konieczności uzgodnienia stanowiska Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych ze stanowiskiem Rosji sowieckiej „w sprawie ogólnych zasad politycznych” i stwierdzał, że „przeszkód niejedozgoda dotyczących do skutku scałkowania (trójkrajowej) strategii wojskowej i politycznej należy szukać w Londynie”.

„Kowięt i wszystkie zagadnienia związane z poprawkami (?) terytorialnymi wy-

magając wspólnej platformy. W poprzedniej wersji ustalono przynajmniej i przyjęto z góry zasadą samookreślenia jako normę decydowania o słuszności zmian terytorialnych. W sprawie obecnej sytuacji jest o wiele bardziej wątpliwa. Jednak jest rzeczą jasną, że w braku wstępnej umowy



Teatr żołnierski w drodze do Irtuku

rys. W. Kowalczyk

Rozmowa niezbyt przyjemna

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy list, zawierający dwa następujące zdania: „Rozumieniem doskonałym, że nie sposób pomniejszać bezkrytycznie całego gniałomstwa, które Panowie otrzymali, ale z drugiej strony (i to jest moje osobiste zapewnienie, ale wielokrotnie słyszałem i dysputowany pogląd) dział odpowiedzi, zwłaszcza dawnie, czyni wrażenie, że „Orzeł Biały” jest ekskluzywą domową ludzi, którzy alają o „Orzeł” (exceuse je mot) nie chcą nigdy dopuścić do głosu, ewent. zajmując całe spłaty własnymi artykułami, nie mają po prostu czasu dla innych”.

Oraz: „Motywy wyżej przytoczone wplynęły również i na to, że wielu młodych znajomych (w naszej Armii tutaj znamy się prawie wszyscy) nie stanęło do konkursu „Orla Białego” poprostu z braku zaudania w celowości swego wysiłku i z niewiarą w głębszą ideę konkursu, mówiący: „Ten konkurs jest tylko po to, by wykazać gdzie należy, że się coś robi, ale i tak z tego nic nie będzie. Wzajem go „swój”.

Jeżeli chcemy zatrzymać przy tym temacie uwagę ogółu czytelników, to nie dla obrony redakcji, obrona bowiem przed tak sformułowanymi zarzutami nie jest w ogóle możliwa. Możemy udowodnić, że utwory członków redakcji, zajmują załedwie ok. 13 łamów pisma, że nikt z redakcji nie brał udziału w konkursie, że wszystkie nagrody przypadły na odległe oddziały. Coż stąd, jeśli na miejsce jednej utraconej plottki przyjdzie — nowa.

Rzecz wydaje nam się jednak pouczająca z ogólnego punktu widzenia. Ten typ krytyki utrudnia życie zbiorowe i przed wojną w tym samym stopniu, co i bezkrytycyzm i bizantyzyzm — po stronie drugiej. Ktoś zo-

stał usunięty z posady — oczywiście „wygrzyziono go, bo nie miał protekcji”, ktoś inny nie otrzymał posady, zapomógł, czy stygł — naturalnie „dają tylko osami”, ktoś wyszedł odwrót — przemówienie — hęc głosił zaatakować, by zająć jego miejsce”, ktoś pracuje z wysiłkiem — „karierowicz”, wykażal miłytyw — „na pokaz, żeby władza widziała” itd.

Anglik tego rodzaju nie rozumie. Sądzi, że podstawą współżycia jest zaufanie, nie chce żyć w atmosferze nieustannej podejrzliwości, z reguły przypuszcza a bliźniego dobrą wolę, dopóki się nie przekona o zły. Zato gdy mu się coś nie podoba, krytykuje otwarcie i wyraźnie: co i dlaczego.

Zastanowić się, czy metoda angielska nie jest lepsza. Powiecie może, że im łatwiej, bo ich życie zbiorowe jest tradycyjnie zdrowe i uczciwe. Nie zamierzam przeczyć, że pewien odstępek wymienionych niemych osób w Polsce był trafny. Ale w tym rzecz, że uogólnienie zarzutów i system nieodwzajemniał i nierzetelowy krytyki, jeżeli to w ogóle krytyka można nazwać, nie przyczynia się do poprawy, ale do pogorszenia stanu rzeczy. Gdyby człowiek, który wyraźnie dla kariery zaparł się przekonani, zaczął pisać na ludzi, którym przedtem w pas się kłaniał — spotkało zdecydowane potępienie, gdyby mu przestano rękę podawać, uniemożliwiono prace publiczną — to byłoby naprawdę zdrowe, nie? Nie mówię one w każdym razie, że gdy się natłosał popiół każdego, którego poglądy ukłdy normalnej ewolucji, to zachęca się różnic między tym, co jest etyczne i nieetyczne.

Jeżeli nominacja na wysokie stanowisko półgłówka, albo człowieka skompromitowanego, dzięki pokrewieństwu, czy przyjaźności grupowej napotkać silny opór opinii, że nie ostoi się na swym dygnitarstwie — to znakomicie odzwierciedla atmosferę, a jeżeli każda nominacja będzie uważana za podejrzana, a każdy obejmujący stanowisko — za karierowicza, to może jedynie zniechęcić do pracy publicznej ludzi dających o swą opinię, zostawiając miejsce dla karierowiczów istotnych. Czytelnik z łatwością pomożdy sobie liczbę przykładów.

Zdaje nam się, a list przytoczony na wstępie potwierdza ten pogląd, że i w naszym życiu wojskowym zamiast twardej, nieustępliwj, opartej na odpowiedzialnym poznaniu faktów opinii zbyt często występuje „fatawa, niepowiadająca, powołująca się na opinie ogólnych, powołująca się na owe „jak mówią”, pseudo-krytyka. Szerzy się ona w rozmowach namiołowych. Istnieje pewnego rodzaju niemrawy szobizm obawiający się w okazywaniu swego sceptycyzmu i podejrzliwości wobec wszystkich, co się dzieje dokola. Ten nastroj nie tylko nie sprzyja rozwojowi zdrowego krytycyzmu, ale jest mu wręcz przeciwny.

Rozmyślnie rozszerzyliśmy początkowy temat. Gdyby rzecz sprowadzała się do tego, że ktoś rzucił kilka krzywdzących zarzutów na redakcję „Orla” — byłoby pół biedy. „Orzeł” wychodzi jawnie, trafia w tydzień ręk, nie ukrywa swego obłędu, nie zamiera nikogo o zaufanie prosić, rzeczą czytelników jest ocena naszej pracy. Ale w iluż wypadkach podobna skłonność do oskarżania bez podstaw krywdzi ludzi, którzy nawet o tym nie wiedzą. Dlatego wydawałoby się zdrowe zastosowanie takiej metody: gdy nam ktoś o innych źle mówi — żądajmy szczegółów, dowodów, dociekajmy rzecz do końca. Albo oskarżenie okaże się słuszne — wówczas nie załujemy energii na wygnaniecie żeni ostatecznych konsekwencji, albo okaże się z pałca wysłane, a w takim razie zajmijmy właściwą postawę wobec tych, którzy świadomie czy nieświadomie — ztruwają nam życie zbiorowe.

Michał Ciołek

OSTATNIE WIADOMOŚCI RADIOWE I TELEGRAFICZNE „ORŁA BIAŁEGO”

M. P. 24.X 1943 r.

„Szczere rozmowy w Moskwie” EDEN I HULL U STALINA

MOSKWA 23.X. (Reuter) Przedstawiciele trzech mocarstw podjęły w czwartek rozmowy na trzecim z kolei posiedzeniu. Doradcy wojskowi byli obecni na naradzie. Korespondent Reutera twierdzi, że rozmowy rozwijają się lepiej niż można było przypuszczać.

Min. Eden, jak donosi ów korespondent, oświadczył niedawno w Izbie że spodziewa się „wyczerpujących i szczerych” rozmów i istotnie obrady w Moskwie przybrały obrót bardzo szczerzy, co wywołuje szczególne zadowolenie w kołach brytyjskich i amerykańskich. Choć dotychczas ministrowie trzech mocarstw zebraли się tylko na trzech posiedzeniach, wydaje się oczywiste, że zanim konferencja zakończy się dokonana będzie duża praca nad budową podstaw wspólnej polityki w Europie.

Na życzenie Sowietów sprawy wojskowe postawione zostały na pierwszym punkcie obrad. Długa lista spraw politycznych i ekonomicznych ma być następnie zbadana w sposób wyczerpujący.

Korespondent Reutera zapewnia, że byłoby błędem wyciągać wniosek, że Rosjanie domagają się drugiego frontu pragną odsunąć sprawy polityczne na plan drugi. Rosjanie są świadomi, że pewne sprawy polityczne są również pilne i często są ściśle związane z akcją wojskową.

Równocześnie korespondent Reutera, na zakończenie swej depeszy, uczynił następującą uwagę:

Zdają sobie tu jasno sprawę, że zwracanie się ze sprzecznymi apelami do ludności polskiej w sprawie rozpoczęcia powstania przeciwko niemieckiemu najezdźcy byłoby niepożądane zarówno z punktu widzenia wojskowego, jak i politycznego.

(Ostatnia uwaga Reutera dotyczy zapewne działalności na ziemiach polskich zarówno polskiej organizacji bojowej, podległej władzom polskim

w Londynie, jak i grup przetrucanych na terytorium polskie przez Sowietów. Ostatnio prasa londyńska poświęcała niezmiernie dużo uwagi sytuacji, jaka w związku z tym wytworzyła się na ziemiach polskich, nalegając na usu-

nięcie powstałych na tym tle konfliktów.

Z doniesienia Reutera widzimy, że sprawa ta wypłynęła już na konferencji w Moskwie. — przyp. red.)

SPRAWA GRANIC NA KONFERENCJI W MOSKWIE

LONDYN. 23.X. (R) Narady w Moskwie odbywają się w największej tajemnicy, dziś jednak można już powiedzieć, że dotychczas tematy wojskowe odgrywały o wiele poważniejszą rolę od politycznych, choć niektórzy korespondenci angielscy podkreślają, że omawiana była sprawa granic Rosji po wojnie. Ze strony rosyjskiej wskazuje się, że głównym tematem jest i musi pozostać otwarcie drugiego frontu.

Z głosów prasy sowieckiej jasno wynika, że Rosja żąda otwarcie drugiego frontu w tym roku.

W najbliższych godzinach Stalin

ma przyjąć Cordell Hulla po rozmowie z Edenem.

Narady komisji wojskowej trwają po 10 godzin dziennie.

Korespondenci są przekonani, że osiągnięte zostanie w Moskwie pełne porozumienie.

KWESTIA FIŃSKA W MOSKWIE

SZTOKHOLM 23.X. (United Press). Według głosów prasy szwedzkiej, załatwienie sprawy fińskiej zostanie osiągnięte, o ile Moskwa zrozumie, że Finlandia musi się dać wyjść, które pozwoliłoby jej zaprzestanie wojny. Finlandia musiałaby wówczas przystąpić do Bloku skandynawskiego.

MIN. EDEN U STALINA

MOSKWA 23.X. (Reuter) W czwartek w nocy Stalin przyjął ministra spraw zagranicznych Edena. Fakt, że spotkanie to nastąpiło w początkowej fazie konferencji, oceniany jest przez koła brytyjskie bardzo optymistycznie.

Według wiadomości z ostatniej chwili trzecie posiedzenie konferencji trzech trwało 4 godziny.

Przygotowania niemieckie na Bałkanach

SZTOKHOLM 23.X. (Reuter). Według prasy szwedzkiej Rommel wznosi na Bałkanach uciążliwym w przewidywaniu podwójnej inwazji sprzy-

mierzonych na półwysp. Jedno ze szwedzkich pism donosi: „Wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego od Odesy aż po granicę Turcji cywili robotnicy i oraz żołnierze wnoszą urobocznia i zapory czołgowe, budują lotniska, oraz ustawiają baterie ciężkiej artylerii”.

Inne pismo szwedzkie twierdzi, że Rommel ściga na Bałkany wojska niemieckie z Francji. To samo pismo utrzymuje, że sprzymierzeni gromadzą transporty wojsk w Bari, w południowych Włoszech.

Himmler we Francji

SZTOKHOLM 23.X. Prasa szwedzka donosi, że Himmler przybył do Francji z oddziałami S.S. dla przeprowadzenia brutalnej „czystki” wśród wierznych rządowi w Vichy zwolenników współpracy z Niemcami.

W ostatnich tygodniach arestowano setki osób w tym wielu wysokich urzędników rządu w Vichy. Himmler ma obecnie zamiar rozwiązać zupełnie policję francuską i administrację wewnętrzą, nie będąc pewnym ich lojalności. Przeprowadzą się masowe arestowania nawet wśród francuskich fałszywów, uważanych dotychczas za najpewniejszych zwolenników ugody z Niemcami. Mówi się nawet o planowanym usunięciu Lavala i Petaina, których Himmler oskarża, że „nie współpracują całym sercem” z Niemcami i celowo sabotują zarządzania niemieckie.

Gen. Marshall nie przewiduje narazie drugiego frontu

WASZYNGTON 23.X. (R) Parlamentarne koła amerykańskie przypisują gen. Marshallowi, szefowi sztabu armii amerykańskiej, oświadczenie, że uporczywe żądania Rosji utworzenia drugiego frontu wywołane są, jak się zdaje, częściowo tym, że Rosjanie zupełnie nie zdają sobie sprawy z techniki, trudności i ryzyka ziemno-wojennych operacji. Gen. Marshall oraz inni członkowie amerykańskiego naczelnego dowództwa wzięli udział w poufnych zebraniach członków parlamentu. Jeden z parlamentarzystów zaznaczywszy, że nie opiera swoje oświadczenia na poufnych informacjach, oznajmił prasie co następuje:

„Zaden wojskowy dowódca armii sprzymierzonych znajdujący dokładne położenie nie uwierzy, byśmy mogli z powodzeniem przystąpić do przetruczenia wojsk przez kanał La Manche w obliczu obecnej potęgi niemieckiej. Inny dowódca brytyjski powiedział owemu parlamentarystyce,

Mussolini w sanatorium

SZTOKHOLM 23.X. (R) Według źródeł neutralnych Mussolini znajduje się w jednym z sanatoriów, skąd „rządzi” Włochami. Duże cierpi na silny rozstrój nerwowy.

że w chwili obecnej jedynie armia okupacyjna mogłaby być wysłana poprzez kanał, po poprzednim zlamaniu siły niemieckiej.

Ten sam parlamentarzysta amerykański wyraził pogląd, że sprzymierzeni rozporządzają dostatecznymi siłami w ludzkiej i sprzęcie, by ustawić przyczółki mostowe na konty-

nencie europejskim. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy przyczółki te mogłyby utrzymać się dłużej niż przez 48 godzin. Niemcy mogą przeciwstawić im 100 dywizji. Panują oni nad wszystkimi liniami komunikacyjnymi, kolejami, szosami i kanałami i mogą skupić dostateczną siłę, by przyczółki okrążyć a następnie je zgnieść.

POLSKIE CELE WOJENNE

LONDYN, 23.X. (Reuter). Kierow-

zący poglądy całego narodu polskiego: **1) Zachodnia i północna granica Polski winna zapewniać jej szeroki dostęp do morza i całkowite bezpieczeństwo.** **2) Wschodnia granica Polski musi pozostać nienaruszona.** **3) Winna powstać federacja państw środkowo-europejskich.**

WZMOŻENIE ZBROJEŃ SZWEDZKICH

SZTOKHOLM 23.X. (R) Rząd szwedzki przystąpił do wzmocnienia sił obronnych kraju. Odbywają się obecnie manewry obrony wybrzeża i lotnictwa, a wkrótce wypłyną na ćwiczenia jednostki floty. Prasa szwedzka podkreśla, że Szwecja pragnie całym sercem zachować neutralność, ale że tylko siła może obronić swą niepodległość. Szwecja odpowiedzialna jest za wszystkie ludy skandynawskie, które znajdują się pod jarzmem nazistów.

W Sztokholmie i innych miastach

szwedzkich odbyły się znowu wielkie demonstracje antyniemieckie wobec nowej fali terrorku w Norwegii i rozstrzelania norweskich studentów przez Gestapo.

NORWEDZY W AKCJI

LONDYN, 23.X. — (Reuter) — Brytyjskie i norweskie jednostki morskie atakowały żeglując nieprzyjaciela na wodach norweskich, zatapiając 1 statek handlowy i uszkodzając okręt patrolowy.

Sukcesy aliantów w Italii

LONDYN 23.X. (Reuter) VIII armia brytyjska w rocznicę bitwy pod El

Alamein toczyła walki o Baranello, ważny ośrodek strategiczny panujący nad całym niemieckim systemem obronnym na północnych stokach Apenin. Inna jednostka VIII armii posuwa się z Oratino i Basso na zachód od Campobasso, wypierając Niemców wzdłuż doliny rzeki Biferno. Skupienia niemieckie, zarówno na tym odcinku, jak i na wzgórzach dookoła Baranello zostały być wyparte, zanim Gen. Montgomery będzie mógł uderzyć lewym skrzydłem na drogę z Vichiaturo do Isentia. Droga ta jest ce-

lem wszystkich walk, które toczą się na tym odcinku.

Prawe skrzydło armii amerykańskiej Gen. Clarka znajduje się już w odległości 8 km od drogi, mającej znaczenie dla niemieckiego planu obrony strefy na północ od Volturno. Z Roccarminca, która leży na północ od Capui i stanowi najbardziej wysunięty punkt zdobyt przez sprzymierzonych, wojska amerykańskie poważnie zagrażają drodze z Capui do Cassino, wzdłuż której ciągną zaopatrzenia dla Niemców. Z chwilą gdy V armia zdobędzie tę szosę, wojskom Kesselringa pozostanie tylko drugorzędnej wartości

droga, która utrudni im prowadzenie akcji opóźniającej.

VIII armia w ciągu ub. dnia poczyniła również postępy wzdłuż brzo-go Adriatyku ponokując silny ogień artylerii nieprzyjaciela. Niemcy bronili zacęcie każdego metra prowadząc intensywną akcję straży tylnych.

Z Neapoli donoszą, że teren walk we Włoszech stał się tak trudny w górach Apenińskich, że Amerykanie musieli powrócić do metod z wojny poprzedniej i zastosować konie w walkach na froncie. Kawaleria i piechota zajęły tam znowu pierwsze miejsce w działaniach bojowych.

Ostre walki o dolinę Dniepru

MOSKWA, 23. X. (Reuter). Ostatni komunikat sowiecki donosi, że w wyniku zwyciężczych walk, prowadzonych w północnej i południowo-zachodniej części Melitopola wojska sowieckie zdobyły wypresz nieprzyjaciela z centrum miasta oraz z niektórych ufortyfikowanych miejsc. Komunikat wspomina o ciężkich stratach, jakie Niemcy ponieśli i w tych walkach.

Na południowy-wschód od Kremenczuga wojska sowieckie prowadzą dalsze natarcia posuwając się na niektórych odcinkach od 5 do 10 km zajmując miasto Nowy Pietrów.

Na północ od Kijowa wojska sowieckie toczą dalsze ciężkie walki z nieprzyjacielem rozszerzając stopniowo przyczółek mostowy na prawym brzegu Dniepru.

Według wiadomości radiowych Rosjanie zbliżyli się od strony północnej na odległość 9 km od przedmieść Kijowa.

Komunikat dowództwa sowieckiego donosi również, że na południe od Resicy wojska rosyjskie prowadzą dalsze działania ofensywne mające na celu rozszerzenie przyczółka mostowego na prawym brzegu Dniepru. Zdobyły one 6 miejscowości.

Na innych odcinkach frontu trwała jedynie ożywiona działalność wywiadowa oraz dochodziło do wymiany ognia artyleryjskiego. Dodatek do

komunikatu sowieckiego twierdzi, że na prawym brzegu Dniepru, na południowy wschód od Kremenczuga wojska sowieckie przez zajęcie Nowego Pietrowa znalazły się w odległości ok. 50 km od Krzywego Rogu. Nowe Pietrowo położone jest około 30 km na wschód od linii kolejowej, biegnącej równoległe do Dniepru z Kijowa do Krzywego Rogu.

LONDYN 23.X. (R) Rosjanie porzucyli w rejonie Kremenczuga nowe postępy. Również na Białorusi marsz wojsk sowieckich trwa w dalszym ciągu. Niemcy tracą około 10.000 ludzi dziennie na bezskutecznych próbach powstrzymania marszu sowieckiego.

Przed nową burzą

SZTOKHOLM 23.X. (R) Niemieckie oficjalne doniesienia przewidują, że

na odcinku Kremenczuga dojdzie zapewne do walk jeszcze bardziej krwawych i niszczytelniejszych niż dotychczas. Komentator niemiecki wyrażał „poważną obawę” o los wojsk niemieckich w południowej Rosji. Doniesienia z Berlina stwierdzają, że „osrodek nowej burzy rozwija się pod Czernichowem, gdzie walki osiągnęły już takie same natężenie jak pod Kremenczugiem.

Goebbels przygotowuje Niemców na nowe klęski

SZTOKHOLM, 23.X. (R) W ostatnim numerze „Das Reich” ukazał się artykuł Goebbelsa, przynajmniej, że Niemcy zostały zmuszone do przejścia do defensywy. Goebbels zapewniał jednak czytelników, że „nawet przy

16 katastrof kolejowych w półn. Włoszech

Bern 23.X. (R) Prasa szwajcarska donosi, że we Włoszech w ciągu tygodnia zdarzyło się 16 katastrof kolejowych. We wszystkich wypadkach chodziło o niemieckie pociągi wojskowe w północnych Włoszech. Władze niemieckie aresztowały kilkudziesięciu milicjantów laszystowskich, pełniących służbę przy liniach kolejowych.

NAZISTY WYKLE POTĘŻNY WYBUCH

ALGER, 23.X. (Reuter). W czwartek doszło pod Anconą do najpotężniejszej obrony można osiągnąć sukcesy”. Naród niemiecki musi się przygotować i na przyszłość do defensywy. Odwrót w Rosji — pisze Goebbels — spowodowany został przez „zdradliwą kapitulację Włoch”.

niesiejszego wybuchu od czasu, gdy VIII armia wyładowała we Włoszech. Wybuch spowodował samoloty amerykańskie, które wysadziły w powietrze niemiecki pociąg z amunicją. Szczątki pociągu wyleciały w powietrze na wysokość 700 m. Znaczna część zabudowań w okolicznych wsiach została zniszczona z powierzchni ziemi. Jeden samolot sojuszniczy, mimo że znajdował się na znacznej wysokości i dość daleko od celu, uległ również rozbiciu.

Z OSTATNIEJ CHWILI

LONDYN 23.X. (R) We Włoszech V armia odparła ataki nieprzyjaciela między Capuą a Venturo przeszły do przeciwnatarcia i posunęła się naprzód, zajmując miejscowość Alite. Armia VIII uciążliwa swe pozycje. Lotnictwo alianckie atakowało bez przerwy niemieckie oddziały i linie komunikacyjne w środkowych Włoszech.

LONDYN 23.X. (R) W Jugosławii partyzanci zajęli największą kopalnię żelaza i zniszczyli wszystkie urządzenia. W pobliżu granicy Czarnogóra z Albanii powstańcy zdobyli 3 miasta. Lotnictwo alianckie wspiera akcję wojsk powstańczych i bombardowało ponownie Skopje oraz Nisz, ważny węzeł kolejowy między Belgradem, Salonikami i Atenami.

Flota aliancka panuje na Adriatyku i nie dopuszcza okrętów niemieckich, które usiłują dostarczyć posiłków załogom niemieckim w portach albańskich, Durazzo i Valona.

Na morzu partyzanci zajęli wyspę Sipan i zdobyli 4 statki niemieckie.

ALGER 23.X. (Reuter). Wojna oddała się już tak znacznie od Algieru, że w wojskowych kołach sprzymierzonych omawiany jest projekt przeniesienia Kwatery Głównego Eisenhowera z Algieru do Włoch.

DZIAŁANIA LOTNICZE NA ZACHODZIE

LONDYN 23.X. (R) Samoloty typu Mosquito bombardowały obiekty w zachodnich Niemczech. Wszystkie samoloty wróciły. Lotnictwo niemieckie dokonało ucieczki nocą samolotu na południową Anglię; kilka z nich zrzucało niewielką ilość bomb na dzielnicę Londynu.

... i Śr. Wschodzie

KAIR 23.X. (R) Lotnictwo alianckie bombardowało lotnisko Marica na wyspie Rodos.

Strachy na lachy

ALGER 23.X. (R) Niemieckie Dornieri zapotrzone w nowe bomby szybowcowe, kierowane przy pomocy radia, uczestniczyły w silnym natarciu na konwoj sojuszniczy u brzości południowej Afryki. Heinkel, wyposażony w torpedy, uzupełniał grupę 25 niemieckich bombowców. Francuscy piloci całkowicie odparli natarcie, strącając co najmniej 3 samoloty i poważnie uszkodzając 4. Niemcy twierdzą, że ciężko uszkodzili 8

większych statków, lecz RAF wydała komunikat stwierdzający, że szkody są znacznie niższe od podanych liczb.

RESTAURACJA — BAR
GAEI-NOGA
TEL-AVIV, HERBERT SAMUEL 64.
NAD MORIZEM
Kuchnia polska. Obsługa polska.
Codziennie KONCERT od 5—7 i 8—11 wiecz.

OMYŁKA W DRUKU

W „Tygodniowym przeglądzie wydarzeń” bieżącego numeru „Orla Białego” w pierwszej szpalce na str. 6-iej w ustępie zaczynającym się do słów „Londyński dziennik P. M.” należy czytać: Pan Mołotow w memorandum do rządów brytyjskiego i amerykańskiego omówił zagadnienia polsko-sowieckie i „nie wyłącza możliwości wznowienia stosunków dyplomat. między Polską a Rosją”.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko osobom w mundurze i sprzymierzonym, a że jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

APEL DO CZYTELNIKÓW

Przypominając naszym czytelnikom, że pismo nasze jest wyłącznie przeznaczone dla wojskowych, prosimy usilnie o nie wydawanie; lub nie wypożyczanie egzemplarzy „Orla Białego”

CAMP EQUIPMENT
STRAUSS
Polska
EKWIPUNK OBOZOWY:
ŚPIĄDANE SŁOIKI, ŚKRAJANE POCIEŁY,
KAWKA POŁOWY, MATERACE, PODUSZKI,
SHPISZY, oraz wykonywa REPARACJE.
TEL - AVIV
46 Allenby Rd. (róg ul. Jona Hanasy)

PIERWSZORZĘDNY
SALON FRYZJERSKI
POD KIER. ŁÓDZKIEGO MISTRZA
POLECA SIĘ
LEON NEUMAN
TEL-AVIV BEN-JEHUDA 7

William
COOKS
& Brother
Najlepszy
BUCKI
RĘCZNEJ
ROBOTY
TEL-AVIV, ACHAD HAAM 30

EKSPEDYCJA PACZEK DO ROSJI I INNYCH KRAJÓW
Szwajcarski Dom Wysyłkowy
TEL-AVIV, ul. Hess 1 róg Allenby 33
JEROZOLIMA, Leibovich, ul. Ben Jehuda 2, Sansur's Bldg.
HAIFA, Dr. Grosshut, ul. Herzl 32, Księgarnia.
NATHANIA, Dom Handlowy Kuselbin ul. Herbert Samuel
REHOWOTH, Keibel, księgarnia ul. Herzla naprzeciw Banku Anglo-Palestyńskiego

MUNDURY WOJSKOWE
i bieliznę męską na miarę
Wykonanie pierwszorzędne
przez specjalistów poleca
O. B. G.
TEL-AVIV, UL. ALLENBY 43
i UL. NACHLAT BENIAMIN 39
Jeruzolima, ul. Jaffa, obok Głównej
Hufcy
Haifa, ul. Jaffa, gmach hotelu „Savoy”, Hadar Haaramei, ul. Herzla 28A

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.
13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162
RÓWNIEŻ: Jeruzolima, Haifa, Kair, Aleksandria,
Port Said, Ismailia, Suez
KONTRAKTORZY FILMOWI WŁOSKICH I BRYTYJSKICH

PIERWSZORZĘDNY EUROPEJSKI
ZAKŁAD GASTRONOMICZNY
„DORN ORIENTAL”
Tel-Aviv, Ben Jehuda 21A, Tel. 3527
Również specjalności z rusztu
SZASZŁYK
KABAB
WÓDKI, WINA, PIWO
zawsze zimne
Lokal wentylowany

To nie jest tylko pogłoska —
ale prawda! — że
korzystnie kupić zegarki — złote wy-
robki — fajerunki — kryzyski — brans-
olety — pierścionki można TYLKO
w zegarmistrzostwie
P. KATZA
Tel-Aviv
ul. Nachlat Beniamin 2
Własny warsztat

Twoją książkę znajdziesz w
A.B.C. TEL-AVIV
ul. Allenby 71. Tel. 4058.

Z N A N A
KAWIARNIA I RESTAURACJA
CUKIERA
Tel-Aviv, Trumpeldor 4, tel. 3737
nad morzem
poleca: śniadania, obiady i kolacje
KUCHNIA POLSKA. OBSŁUGA POLSKA.

Ważne dla kasyn i kafejek wojskowych!
M. TOPOLSKY spadk.
Generalnie przedstawicielestwo buty saklanej
„Glasnik” i hurtownia polska swoje wyroby
saklane, ceramyczne, emalowane,
łyżki, widelce i noże.

JAK
«Bracia Pakulscy» w Warszawie
TAK
„Lewiatan” w TEL-AVIV
Allenby 70 tel. 2105
POLECA swój bogaty wybór
Wina, wódki, likiery, konserwy,
szynki, kiełbasy w doskonałym gatunku.

PAMIĘTAJ O DZIECIACH POLSKICH W ROSJI

RESTAURACJA — BAR
»SPLENDID«
TEL-AVIV,
HAYARKON — RÓG BOGRASCHOW
OBIADY — KOLACJE
Wyśmienita kuchnia
Kierownictwo polskie. Najpiękniej
położony lokal nad morzem

5000 ARTYKUŁÓW
codziennego użytku
NAJWIĘKSZY DOM TOWAROWY
W PALESTYNIE
MATERIAŁY TEKSTYLNE DLA W. P., PERFUMERIA,
ARTYKUŁY PIŚMIENNE, SKÓRY, ART. KUCHENNE.
HEFZI-BAH
TEL-AVIV ALLENBY 58
JEROZOLIMA
JAFFA RD., obok Fedei
HAIFA - HADAR
TECHNICUM
HAIFA - MERKAZ
JAFFA RD.

KAWIARNIA I RESTAURACJA
»NOGA« TEL-AVIV
naprzeciw kina Mograbi
CODZIENNE KONCERT
od 11 rano do 13
i od 18,30 do 23 wiecz.
pod batwą znanego mistrza
Sando Marco
OBIADY KOLACJE
Miejsce spotkań przyjaciół
i znajomych z Polski